ILUSTROWANY KURYER SPORTOWY

ROK IX. NIEDZIELA 25 CZERWCA 1939 Nr. 26 (455)

PRINTED IN POLAND — OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

Cena w Litwie 40 ct.

30 gr.



RAZ DWA TRZY

WŁOSKI KIEROWCA RENATO GHISALBA

zdobył Grand Prix Polski w klasie pierwszej wozów małych na samochodzie „Fiat 1100", wykazując na całej trasie najrówniejszą formę z pośród wszystkich uczestników raidu A. P.



Na lewo: park samochodowy XII rajdu A. P. w Jastrzębiej Górze.

4500 km po drogach i bezdrożach

XII Rajd samochodowy A. P. — „Grand Prix" Polski.





Na lewo powyżej: komandor XII rajdu A. P. inż. Regulski. W kole: zwycięzca rajdu w kategorji III. Pronaszko (na Citroen). Poniżej: Tarnawa na Aero podczas próby zręczności w Warszawie.

Warszawa, w czerwcu.

Po sześciu dniach automobilowego „galopu" dotarliśmy do mety XII Rajdu Automobilklubu Polski. Przed oczyma naszemi rozwinął się barwny film, przedstawiający wszystkie niemal dzielnice kraju. Ujrzeliśmy w całej krasie górzyste południowe krańce Rzeczypospolitej, zwiedziliśmy wschodnie, pełne zadumanego czaru płaszczyzny byliśmy nad morzem, szumiącem pod naporem wichru.

Zatrzymywał nas i kusił urok małych jeziorek na Pomorzu, które stwarzały wprost idealną okazję do wypoczynku. Piękne wydawały się nam nawet małe mieściny, w których życie jakgdyby stanęło i zamarło w bezruchu. Nad tem wszystkiem dominował wpływ samochodu. Nie dziwimy się, że na Pomorzu władze odwołały porządkowych na trasie, gdyż niejeden nie uwierzyłby, iż można w jednym dniu przejechać z Warszawy przez Kraków, Wisłę, Cieszyn, Poznań i dotrzeć do wybrzeża morskiego. Przeciętnemu człowiekowi ten warjacki pęd samochodów wydaje się czemś nierealnem.

A teraz zbieramy wrażenia z rajdu i układamy je w jedną całość. Podczas rajdu niewiele czasu było na to. Twarde przepisy rajdowe kazały nam jechać późno w noc, aby nazajutrz zrywać się wczesnym rankiem. Jedzenie stawało się zagadnieniem zupełnie nieistotnem, rozwiązywanem zwykle za pomocą bardzo wątłych środków odżywczych.

Pod względem sportowym rajd był

bardzo poważną imprezą.

Stawiał on przed zawodnikami bardzo trudne zadanie i myliłby się ten, ktoby sądził, że nasi kierowcy nie przygotowywali się do niego. Trenowano od szeregu tygodni. Nasze „asy" sportu automobilowego musiały prowadzić taki tryb życia co i wybitni lekkoatleci czy piłkarze. Wytrzymać kilkanaście godzin pod rząd przy kierownicy wozu, pędzącego ustawicznie szybkością 80—110 km na godzinę, to zadanie wymagające nietylko opanowania nerwowego, ale także i dobrej formy fizycznej.

Z tem większem uznaniem patrzymy się na panie, które podjęły się tego trudu. P. Stella Zagórna rajd ukończyła i to z sukcesem, którego bodaj sama tak naprawdę nie bardzo się spodziewała, gdyż zdobyła wraz z pp. Kamieńskim i Pajewskim nagrodę Marszałka Śmigłego-Rydza za najlepszy wynik w zespołach fabrycznych. (Firma Rau Lilpop i Loewenstein na samochodach Chevrolet).

Gorzej powiodło się pani Kuncewiczowej. Na przeszkodzie stanął bodaj jej *zbyt wielki zapał rasowej automobilistki.* Nie umiała opanować swej niecierpliwości na zapełnionej furmankami szosie i przy małym defekcie hamulców naraziła się na takie uszkodzenie wozu, które uniemożliwiło jej dojechanie w porę na Równicę.

A szkoda! Przejechała przecież pierwszy etap długości ok. 1400 km, na próbie szybkości płaskiej uzyskała drugi czas w swej klasie i widać było, że mimo skromnych warunków fizycznych może odegrać wielką w rajdzie rolę.

Wśród kierowców mamy już

kilku o b. dobrej klasie.

Jeszcze bardziej pocieszającem jest, że obok starych rutynowanych kierowców znajduję się i młodzi, którzy garną się chętnie do zawodów, walczą z wielką ambicją i nie zrażają się niepowodzeniami. Jak dalece potwierdziło się zdanie, że trzeba walczyć do końca — widzieliśmy to w drugiej klasie, po wycofaniu się Rippera i defekcie Polturaka, Grosman wyszedł na pierwsze miejsce i zabrał „Grand Prix".

Niewątpliwie

najlepszym kierowcą rajdowym był Ghisalba.

Posiada on walory prawdziwego rajdowca. Zdaje on sobie sprawę, że *rajd nie jest wyścigiem,* że jest próbą regularności i wytrzymałości samochodu a nie próbą szybkości. To też jechał niezwykle ostrożnie, pilnując wysokich przeciętnych, aby wóz utrzymać w dobrej formie do końca. Miał też i wiele szczęścia, gdyż pod Lublinem w nocy przewrócił się do rowu, ale dziwnym zbiegiem okoliczności, mocno przytem szczęśliwym, i wóz i jego załoga wyszły cało bez najmniejszego szwanku.

Ghisalbie w dużej mierze zawdzięczają swoje wyniki Szypuła i Rahnenfeld, którzy utrzymali się także wśród najlepszych rajdowców. Podobne walory co Włoch, posiada *Czech Formanek.* I na nim było widać to doświadczenie i rutynę, którą daje udział w poważnych imprezach samochodowych.

Doskonale wypadł także *Tadeusz Marek.* Przygotował on swój wóz wyśmienicie do rajdu. Jechał śmiało i pewnie. Najpopularniejszym jednak kierowcą rajdu był inż. *Mazurek.* Przyznać trzeba, że jest to popularność zasłużona. Poważny przy pracy, niezwykle uprzejmy w stosunkach towarzyskich, „fair" w sporcie, ambitny a przytem świetny technik sztuki samochodowej, musiał zdobyć sobie to uznanie, którego oficjalnym wyrazem był *Krzyż Zasługi,* wręczony mu przez min. Piaseckiego podczas uroczystości rozdania nagród. Był to znak wdzięczności za dobrą propagandę polskiego sportu zagranicą przez zwycięstwo w rajdzie do Trypolisu, w którym, jak wiadomo, Mazurek zajął pierwsze miejsce.

Ogromne współczucie towarzyszy

Janowi Ripperowi.

Miał on pecha niemal od początku. Na próbie szybkości wpadła mu na drogę krowa, skutkiem czego nie wyciągnął tej szybkości, do jakiej był zdolny. Potem na czwartym etapie miał *defekt przegubu Carden'a.* W nocy rozpalał ognisko, aby z rezerwowej dętki dorobić uszkodzone tarcze przegubu. Naprawił i dojechał do Kobrynia, gdzie zastąpił tarcze nowemi, wykonanemi zeskóry. Ale i te nie funkcjonowały, jak należy. Ripper musiał się wycofać. Komisja sportowa A. P. przyznała mu *„puhar goryczy",* który dostaje zawodnik, mający największego pecha w rajdzie. I naprawdę Ripper zaznał goryczy *w najwyższym gatunku.* W r. ub triumfator rajdu — dzisiał nawet go ukończył nie mógł. Tak to jest w sporcie, gdzie fortuna tak zmienną jest.

Nie może mówić o szczęściu Polturak. — Zresztą sam jego start już budzi podziw. Mimo protezy prowadzi wóz lepiej od niejednego zupełnie zdrowego człowieka. — Przez trzy etapy znajdował się na czele swej kategorji (II-giej), a potem w czwartym etapie i jego dosięgnął zły los. Już lepiej poszło takiemu *Krzeczkowskiemu,* który rozbił wóz na pierwszym etapie, zdołał go jednak naprawić i rajd ukończyć. Nauczony przykrem doświadczeniem zaraz na początku rajdu — mógł potem nadrabiać stracony teren. Zawiódł natomiast do pewnego stopnia *Francuz Qutresous,* w którym wielu widziało zdobywcę Grand Prix w trzeciej klasie. Tymczasem wyprzedził go Pronaszko, a nawet i Dzierliński.

Najszybszym kierowcą rajdu, to znaczy

zawodnikiem, który na wszystkich próbach szybkości uzyskał najlepsze wyniki, był

Tarnawa na Aero.

Wygrał on *wszystkie próby szybkościowe*, za wyjątkiem próby szybkości płaskiej bez rozbiegu, w której pokonał go Mazurek, a także i Marek.

Rywalizacja między zespołami

była bardzo zacięta. Dotyczy to przedewszystkiem zespołów fabrycznych. Doskonale prowadzony przez Ghisalbę zespół Fiata o *krok był od zwycięstwa*. Punkty zarobione prez Szypułę na ostatnim etapie przesunęły ten zespół jednak na trzecie miejsce. Nadspodziewanie na pierwsze wydostał się *zespół Chevroleta „rezerwowy"*, zgłoszony tylko dla skompletowania listy zespołów. Dzięki równomiernej jeździe na etapach zespół ten w składzie *Zagórna, Kamieński* i *Pajewski* pokonał tak groźny zespół, jak Marek, Mazurek i Rychter, dalej zespół Fiata i zespół Renaulta oraz Citroena. Zespoły Skody i Lancia-Aprilia zostały zdekompletowane.

Najlepszym zespołem klubowym był zespół *Automobilklubu Polski* w składzie Ghisalba, Mazurek i Pronaszko.

Doskonałe wyniki *w zakresie propagandy motoryzacji* są jedną z najpoważniejszych pozycyj dodatnich rajdu. W całym kraju zainteresowanie rajdem było olbrzymie. Tłumy ludności wystawały po ulicach i szosach. Budowano nawet *bramy tryumfalne*, jak to było na Polesiu, orkiestry straży pożarnej witały zawodników, nie zdając sobie sprawy z tego, że zawodnik, pędzący na warczącym pracą silnika samochodzie, niewiele będzie słyszał z tej muzyki. *Obrzucano wozy kwiatami.*

Miejsca postoju były *świetnie zorganizowane* przez kluby afiljowane przy A. P., a to Automobilkluby: Poleski, Śląski, Wielkopolski, Gdyński, Pomorski, Krakowski Klub Automobilowy, Małopolski K. A. i Wołyński K. A., jak również Delegaturę A. P. w Białymstoku. Wszędzie znajdowali się nietylko komisarze, wizujący książki drogowe, ale posiłek, możność wypoczynku i dobre słowa zachęty do dalszej walki. To ostatnie też nie jest bez znaczenia.

Nic więc dziwnego, że goście zagraniczni

unosili się nad organizacją rajdu,

a jego zwycięzca — Ghisalba — nie znajdował słów zachwytu nad całością tej pięknej imprezy.

Była to też wielka próba *sprawności obsługi samochodu*. Przepisy rajdowe pozwalały bowiem *na pomoc obcą* i uważamy, że pod tym względem były bardzo słuszne. Ten egzamin był także szczególnie ważny dla prywatnego kierowcy, który przy sposobności rajdu przekonał się o tem, że i nasze firmy samochodowe potrafią zapewnić automobilistom należytą pomoc i opiekę. Niezwykle sprawnie funkcjonowała także obsługa opon „Stomil", polskiej fabrykacji, a przecież na oponach Stomilowskich jechało 22 na 38 startujących kierowców.

Gdybyśmy chcieli poszukać usterek w rajdzie, to znaleźlibyśmy je w punktach *niezależnych od Automobilklubu Polski*, a mianowicie w porządku na szosach podwarszawskich oraz... w drożyźnie nad morzem w Jastrzębiej Górze. Postój jednodniowy w Jastrzębiej Górze stanowczo nie było dobrą propagandą tej miejscowości. — Niezwykle wysokie ceny przy stosunkowo małej wartości świadczeń (ach te pokoje i te „dania" dla karzełków!), kiepska obsługa pozostawiły bardzo niemiłe wrażenie, które zacierał jedynie wspaniały widok polskiego morza.

Z owoców rajdu korzystać będzie obecnie przecięty automobilista. Każdy kto ma samochód, czy też nosi się z zamiarem posiadania samochdu, może obecnie na podstawie znanych już wyników rajdu zdać sobie sprawę z tego, jaki wóz mu odpowiada. Fakt, że olbrzymia większość wozów rajd ukończyła — dowodzi, że wozy, mimo złych dróg, na jakie je umyślnie posyłano, *doskonale nadają się do ruchu po całym kraju.*

Niezwykle pocieszającym jest również fakt, że wiele wozów było *pochodzenia częściowo polskiego*, t. zn. montowane w kraju. A zatem jest to już półfabrykat polski. Do takich należały wozy Fiat 1100, Chevrolet a w niedługiej przyszłości będziemy mieli i Renault Primaquatre. Wszystkie te wozy dowiodły, że dla polskiego kierowcy *są doskonałe.*

Zwolennik małego, dobrego wozu o wysokich wartościach użytkowych *wybierze Fiata*, ktoś kto może sobie pozwolić na wóz większy, mocniejszy — zdecyduje się zapewne na *Renault*, a kto chce jechać szybko i mieć wiele miejsca w podróży, ten oglądnie *Chevroleta*. A pozatem są jeszcze małe i bardzo efektowne jako kabrjolety *Skody*, jest *Aero*, są *Lancie, Citroeny*. Wybór wielki.

Nie należy wątpić, że po tym rajdzie *ilość zwolenników automobilizmu znacznie wzrosła*. Trzeba teraz tylko umiejętnie podtrzymać to zainteresowanie. Sport już złożył swoją daninę na polu propagandy motoryzacji. Teraz

kolej na przemysł i organizację wykorzystania samochodu,

a więc na właścicieli garażów, reprezentacyj i przedewszystkiem stacje obsługi. Ktoś, kto kupuje samochód musi mieć gwarancję, że samochód ten nie będzie tylko dla niego zmorą przy płaceniu podatku i polis ubezpieczeniowych, ale także przedmiotem praktycznego użytku, umożliwiającym mu wykonywanie zawodu i przyjemne wycieczki po kraju. A jest w naszym kraju jeszcze wiele przepięknych miejscowości, które warto zobaczyć. Dowiedzieliśmy się o tem przy sposobności rajdu i radzimy każdemu przekonać się o tem.



Zakończenie rajdu odbyło się bardzo uroczyście. Świetne przemówienie wygłosił *p. min. Piasecki*, który następnie udekorował p. Mazurka Krzyżem Zasługi. Zarówno min. Piasecki, jak i komandor rajdu p. Regulski podkreślili dodatnie wyniki rajdu i jego znaczenie dla motoryzacji. Wreszcie nastąpiło wręczenie olbrzymiej ilości nagród.

Zanotujmy nazwiska

triumfatorów XII Rajdu Automobilowego „Grand Prix" Polski.

Brzmią one następująco:

Klasa I wozy małe: *Renato Ghisalba* (Włochy) na Fiat 1100.

Klasa II wozy średnie: *S. Grosman* na Citroen.

Klasa III wozy duże: *S. Pronaszko* na Renault Primaquatre.

Klasa IV wozy największe: *Tadeusz Marek* na Chevrolet.

Klasyfikacja zespołów fabrycznych: firma *Rau, Lilpop i Loewenstein* na samochodach *Chevrolet* w składzie: *Zagórna, Kamieński* i *Pajewski.*

Klasyfikacja zespołów klubowych: *Automobilklub Polski* w składzie: *Ghisalba, Mazurek* i *Pronaszko.*

Kończąc to omówienie, powtórzymy zdanie min. Piaseckiego: *rajd samochodowy A. P. dobrze przysłużył się sportowi polskiemu.*

Wł. Długoszewski.



Rahnenfeld na Fiat 1100 podczas próby jazdy terenowej.



Zwycięzca rajdu w kategorji I. Renato Ghisalba obok swego Fiata 1100.



Na prawo: min. Piasecki dekoruje Krzyżem Zasługi p. Mazurka, zwycięzcę rajdu do Trypolisu.

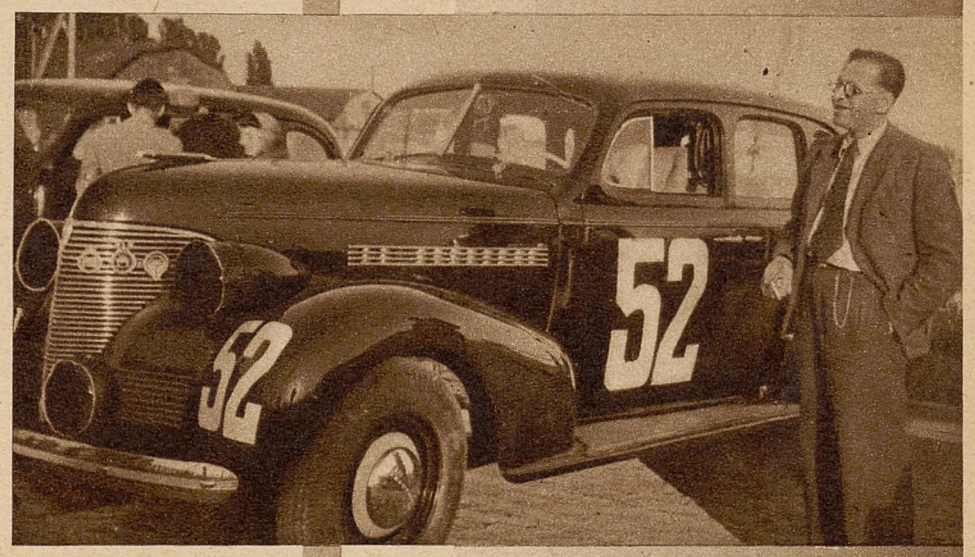

Zwycięzca rajdu w kategorji IV.o Tadeusz Marek obok swego Chevroleta.

Poniżej: rajd skończony! Wozy rajdowe czekają na dziedzińcu zakładów Polskiego Fiata w Warszawie na przegląd techniczny, który zadecydował o ostatecznej klasyfikacji w rajdzie.

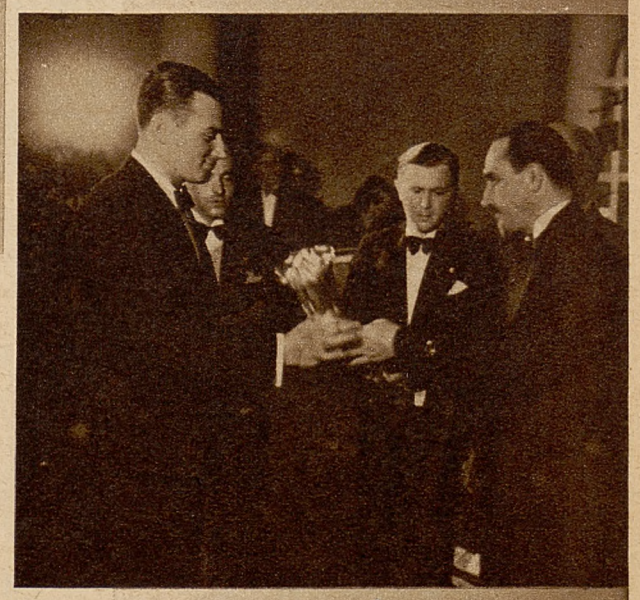

Min. Piasecki (na prawo) wręcza „Grand Prix" zwycięzcy w kat. II. S .Grosmanowi. — Pośrodku widoczni sekretarze rajdu pp. Zabłocki i Laurysiewicz.



W Hyde-Parku sezon kąpielowy jest w pełni, w zawodach biorą udział też i starsi wiekiem pływacy.

Nie opuszczać za wcześnie szeregów sportowych!

Warszawa, w końcu maja.

Dosyć dziwne i stanowczo spaczone pojęcia panują u nas w stosunku do uprawiania sportu przez starsze pokolenie. W porównaniu z większością innych kulturalnych państw europejskich, w Polsce przeciętny okres czynnego uprawiania sportu jest bezwzględnie za krótki. Zaczynamy zbyt późno, a kończymy za wcześnie. Jeśli jednak pewne ograniczenia, odnośnie brania udziału w zawodach młodych *uczniów z niższych klas szkolnych* mają pewne uzasadnienie, to w każdym bądź razie zbyt wczesne żegnanie się z boiskiem uważać należy za objaw ze wszech miar *niepożądany.*

U nas zawodnik wycofuje się

w pełni swych możliwości

i *najczęściej zrywa odrazu z czynnem uprawianiem sportu, zagranicą,* jeśli okaże się, że na miejsce starszego znalazł się w drużynie młodszy i lepszy kandydat, to starszy przechodzi do drugiej czy trzeciej drużyny i w niej jeszcze przez szereg lat jest czynny z powodzeniem. Tymczasem większość polskich sportowców uważa za *dyshonor* przejście z silniejszej drużyny do słabszej i woli raczej wycofać się zupełnie.

Dużą winę ponosi t. zw. *opinja sportowa i publiczność.* Do 28-letniego piłkarza krzyczy się z trybuny *„stary, weteran, na grzybki“* itp., w gazetach wypisuje się niestworzone rzeczy na podobny temat. Zawodnicy tak się tem przejmują, że sami zaczynają w tę *„starość“* wierzyć. Zrywają ze sportem, gnuśnieją.

Jeśli niektórzy nie dają jeszcze za wygraną, to stają się *tematem rozmaitych drwinek* i dosadnych uwag na temat ich poziomu umysłowego i inteligencji. Opinja przeznacza sportowcom po trzydziestce *tenis, automobilizm, szermierkę, jazdę konną, żeglarstwo i strzelanie,* uważa natomiast, że gry i rozmaite sporty boiskowe to zajęcia nieodpowiednie, *„nie wypada“* — powiadają.



Fragment święta sportowego w jednej z wiosek tyrolskich. Na zdjęciu start biegu na 100 m przy udziale trzech „starszych panów“, którzy łącznie liczą 165 lat. — Zwycięstwo odniósł pierwszy z prawej, Schlag. Zawodnik, biegnący torem środkowym, startował po raz pierwszy jeszcze przed czterdziestu laty.

Z takiem nastawieniem i z takim stanem rzeczy

trzeba stanowczo walczyć.

Nie można pozwolić na przedwczesne kończenie się sportowców, na wywoływanie u nich niechęci do sportu i wrażenia, że „zmarnowali“ młode lata.

Jesteśmy zdania, że jednym z powodów takiej sytuacji jest zwracanie przez kluby *zbyt małej uwagi na swoich seniorów.* O juniorach myśli się dużo, bo to narybek, kandydaci do drużyn reprezentacyjnych itp., natomiast o senjorach *zapomina się szybko.*

Trzeba sięgnąć

do wzorów zagranicznych.

W całym szeregu krajów koła senjorów przy klubach są *bardzo rozbudowane.* Urządza się dla nich specjalne konkurencje na każdych zawodach, tworzy się drużyny, organizuje nawet mistrzostwa dla *„starszych panów“.* U nas dotychczas jeszcze do tego nie doszliśmy i w niektórych tylko działach sportu (np. w tenisie) powoli zaczyna się wprowadzać oddzielne rozgrywki dla senjorów.

Mamy wrażenie, że należałoby o tem dokładniej pomyśleć. Dzięki temu bowiem przedłużymy „wiek sportowy“ o dobrych kilkanaście lat. Wyjdzie to naszemu społeczeństwu tylko na dobre.

✠ ✠ ✠

Poruszony przez nas powyżej temat zahacza także i o inną sprawę, którą obserwujemy niejednokrotnie u nas. Jes tto *zbyt szybkie* wyzbywanie się w naszych stosunkach t. zw. graczy. Podczas, gdy zagranicą sportowców w wieku ponad 30 lat widzi się często w zespołach reprezentacyjnych, to u nas zawodnik w tym wieku należy do *wyjątkowej rzadkości.*

Dość wskazać na dwa przykłady popularnych u nas piłkarzy *Kotlarczyka II i Karasiaka.* Pierwszy z nich został odsunięty już dawno od zaszczytu reprezentowania barw Polski, choć mógł jeszcze długi czas je bronić. Obecnie znajduje się on np. *w doskonałej formie,* lepszej nawet, niż oglądaliśmy go w ostatnich meczach reprezentacyjnych i oddaje on cenne usługi swemu klubowi.

Taksamo Łódź sportowa żegnała się dość często już z *Karasiakiem,* a tymczasem zawodnik ten, będący już blisko czterdziestki, jest nadal obok *Gałeckiego najlepszym obrońcą łódzkim.*

Czyż te dwa fakty niedość wyraźnie wskazują, iż nie wolno klubowi rezygnować z usług sportowca dopóty, dopóki rzeczywiście nie spadnie on w formie tak, że nie jest już więcej w stanie z powodzeniem jego barw reprezentować.

Asz.

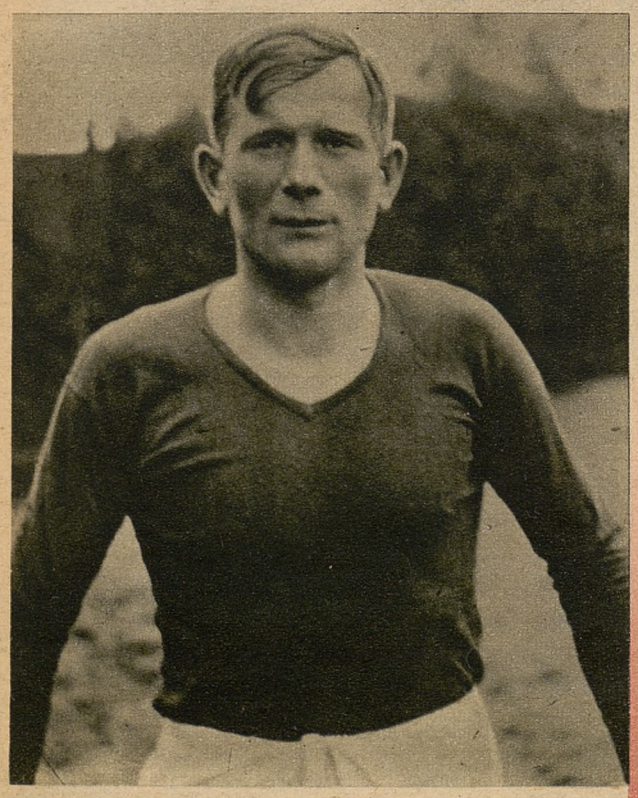

Obrońca Łódzkiego Klubu Sportowego, Karasiak.



Prawy pomocnik krakowskiej Wisły, Józef Kotlarczyk.



Fragment z meczu „Arsenal"—„Liverpool" 2:0, przedstawiający walkę obrońcy „Liverpool'u" — Coopera z pomocnikiem „Arsenal'u", Craystonem.

SEN LETNI PIŁKARZY ANGIELSKICH

Londyn, w czerwcu.

Sezon piłkarski zakończony został już tu przed kilku tygodniami choć reprezentacja, która udała się na tuornée po Afryce południowej, nie powróciła jeszcze do Londynu. Piłkarze zawiesili jednak buty na kołkach i uzbroiwszy się w kije golfowe starają się nie stracić kontaktu z terenami sportowymi.

Klub, którego specjalnością jest gra w golfa — to nieszczęsny finalista gier o puhar *„Wolverhampton"*. Piszemy nieszczęsny, gdyż „Wolverhampton", który w ub. sezonie poświęcił wszystko, by zdobyć puhar, odpadł w półfinale mimo, iż był ogólnym faworytem. W ślad za „Wolverhamptonem" poszły również inne kluby i sport ten stał się obecnie bardzo popularnym wśród piłkarzy w czasie przerwy letniej.

Publiczność angielska mimo, iż kroniki dzienników poświęcone są tenisowi, boksowi, czy też wyścigom konnym, interesuje się jednak życiem wewnętrznem klubów, które korzystają teraz z przerwy, by obliczyć swe bilanse, względnie też zreorganizować administrację. Liczne są kluby z I i II ligi, które potrafiły zorobić na czysto w ubiegłym sezonie *7,8, czy nawet 10.000 funtów.* Pieniądze te poświęcane są częściowo na *inwestycje boiskowe,* częściowo zaś na *stworzenie rezerw,* by w okresie „lat chudych" klub nie znalazł się w ciężkich warunkach finansowych. Rezerwy bankowe „Arsenalu" oceniane są na 20.000 funtów *(500.000 złotych),* „Chelsea" 15.000 funtów i td. Najbogatsze pod tym względem są jednak *kluby szkockie,* posiadające ambicje zebrania tak wielkich sum, by procent od nich mógł pozwolić na płacenie pensji graczom.

Niezwykle charakterystyczną jest duma klubów angielskich, dążących do zupełnej niezależności. Wymownym tego przykładem jest ostatnia decyzja klubu z III ligi *„Cardiff City"*, który w latach ubiegłych odegrał również pewną rolę w mistrzostwach I, jak i II ligi. Obecna jego pozycja jest wynikiem ograniczonych zasobów finansowych, gdyż w Cardiff, skąd klub ten pochodzi, publiczność zniechęcona słabą grą coraz rzadziej przychodzi na mecze.

W okolicy Cardiff (Walja) znajdują się jednak *olbrzymie kopalnie węgla,* należące do multimiljonera *Merretta,* kibica klubu „Cardif City". W kopalniach tego bogacza pracuje około 50.000 górników. Sprzedaje on rocznie za 6,000.000 funtów szterlingów węgla, a więc za 150.000.000 naszych złotych.

Merrett jest zrozpaczony, iż jego ulubiony klub spadł aż do III ligi i nie może się stamtąd wydostać. Dlatego też zwrócił się on do działaczy tego klubu z propozycją przyjęcia od niego subsydjum w wysokości 40.000 funtów (miljona złotych) pod warunkiem jednak, iż wszystkie akcje klubu, przedstawiające nomimalną wartość tysiąca funtów, staną się jego własnością. Pozatem bogacz Merrtt okazał gotowość spłacenia wszystkich długów klubu, wynoszących również bardzo pokaźną sumę kilku tysięcy funtów.

Zarząd klubu nie mógł rzecz oczywista odrzucić podobnej propozycji, ani też jej przyjąć, bez głębszego zastanowienia się i dlatego też zwołano nadzwyczajne zebranie komitetu administracyjnego, złożonego z trzech miejscowych doktorów, komiwojażera i właściciela przedsiębiorstwa transportowego. Poprosili oni właściciela kopalni, by w oczekiwaniu na ich decyzję usiadł w poczekalni, poczem zamknąwszy za sobą drzwi, w ciągu godziny dyskutowali.

Decyzja, jaką powzięli,

wywołała sensację w całej Anglji

Oświadczyli oni bowiem bogaczowi Merretowi, że ofiarowanego im miljona złotych *przyjąć nie mogą,* gdyż klub straciłby wówczas swą niezależność i zostałby całkowicie jemu podporządkowany. Nawet za cenę 40.000 funtów nie chcą oni tracić niezależności i wolą pozostać w III lidze, niż po przyjęciu nad klubem kontroli, awansować ewentualnie do II, czy nawet I ligi. P. Merrett bowiem projektował również kupno słynnych piłkarzy z I ligi, którzyby „Cardiff City" wyprowadzili z III ligi.

— — — — —

Jednym z najinteligentniejszych piłkarzy angielskich jes bezsprzecznie długoletni kapitan reprezentacji Anglji *Eddie Hapgood.* Gra on od 9 lat na pozycji obrońcy wraz z Male w londyńskim „Arsenalu" i jest również kapitanem tego głośnego klubu.

Eddie Hapgood wygłosił ostatnio w Londynie odczyt o piłkarstwie, w którym podał kilka bardzo ciekawych myśli.

— Od 1931 r. — powiedział Hapgood — „Arsenal" *zdobył 5 razy mistrzostwo Anglji.* Może wyda się dziwnem, lecz najłatwiej przyszło nam zdobyć pierwsze mistrzostwo (w 1931 r.). Mojem zdaniem w ciągu tego okresu czasu angielska piłka nożna *stale się rozwijała,* a wraz z tem podnosił się bez przerwy poziom graczy. Zresztą w miarę tego, jak będziemy szli naprzód, poziom ogólny będzie coraz wyższy.

— Przedewszystkiem chciałbym tu podkreślić, błąd panujący niemal na całym kontynencie w ocenie angielskiego piłkarstwa. Istnieje tam mianowicie przekonanie, iż football nasz się nie zmienia. Gra klubów angielskich jest tymczasem przedmiotem ciągłych reform, zarówno w zestawieniu drużyn, jak i taktyki przez nie stosowanej.

— W „Arsenalu" inicjatorem wszystkich tych zmian jest Herbie Roberts. Aczkolwiek przestał on już grać w naszym klubie, to jednak stosujemy się ściśle do jego wskazówek. Herbie Roberts przejął w „Arsenalu" sukcesję po Jack Buttlerze, który się udał na kontynent, gdzie trenuje obecnie reprezentację Belgji.

— Jack Buttler, grający na środku pomocy, nie obawiał się iść za atakiem i pchać jego akcje ofenzywne, zostawiając bardzo często „dziurę" w linji obronnej. Z tego też powodu można go było bardzo często odnaleźć w ataku, jako szóstego napastnika.

— Naodwrót, Roberts zajmował miejsce tylko wśród obrońców, a czasami nawet w bramce. W tym właśnie okresie drużyna nasza stała się niesłychanie groźną w obronie i ku zdziwieniu wielu osób wygrywaliśmy mecze, mimo, iż przeciwnik miał nad nami przewagę. Klub nasz nazwano z tego powodu *„klubem szczęściarzy"*, co uważam za błędne, gdyż taktyka nasza była zawsze z góry obmyślona.

— Bramkarz nasz, otrzymawszy w jakiejkolwiek pozycji piłkę, stale wybijał ją bardzo daleko, lecz w ten sposób, by otrzymywał ją jeden z naszych skrzydłowych. Ten pędził z piłkę naprzód, „przewózkowując" obrońców przeciwnych, poczem podawał piłkę do środka, gdzie zazwyczaj była, wskutek bardzo szybkiej zmiany sytuacji, luka. Napastnicy nasi na tę piłkę już tam czekali i strzelali natychmiast na bramkę.

To stanowi wytłumaczenie dlaczego drużyna nasza była najgroźniejszą w... obronie. Jest to może paradoksem ale, wystarczy jednak przejrzeć kronikę naszych meczów, by stwierdzić, iż dzięki temu systemowi wygraliśmy niesłychanie dużo ważnych meczów.

Bardzo często słyszę zapytanie: jakie drużyny są najgroźniejsze? Odpowiedź na to jest jedna —

najmniej znane.

Z chwilą, gdy gra przeciwnika nie posiada dla nas większych tajemnic, grać z nim jest stosunkowo *łatwo.* Z tego też powodu system, czy taktykę zmieniać trzeba jak najczęściej i zaskakiwać nią przeciwnika.

* * *

Liga angielska, która przez długi okres czasu broniła się przed numerowaniem graczy w meczach o mistrzostwo, zupełnie nieoczekiwanie na ostatniem swem zebraniu *zgodziła się 24 głosami, przeciw 20, wprowadzić tenumerację z początkiem nadchodzącego sezonu.*

Nie ulega teraz wątpliwości, iż kontynent naśladujący we wszystkiem piłkarstwo angielskie *pójdzie za jego wzorami* i niebawem w całej Europie wszyscy piłkarze będą ponumerowani. Dodajmy, iż Anglicy postanowili nie wprowadzać liczb dwucyfrowych, gdyż mylą one publiczność. Bramkarz nie będzie posiadał numeru, pozatem jeden z graczy: środkowy napastnik, lub pomocnik nosić będzie na plecach literę — X. Reszta graczy posiadać będzie numery od 1 do 9.

Jack Taylor.



Kapitan reprezentacyjnej drużyny angielskiej i „Arsenal'u", Addie Hapgood, którego uwagi o piłce nożnej obok zamieszczamy.



Król angielski, Jerzy VI interesuje się żywo sportem piłki nożnej, który w młodości swej sam uprawiał, należąc do czołowych zawodników w marynarce angielskiej. Ostatnio był on obecny na najważniejszych meczach piłkarskich (np. finał puharu Anglji). Na zdjęciu widzimy go w momencie, kiedy się wita z graczami znanej drużyny ligowej „Preston Northend".



Fragment z meczu Warta—Ruch 1:1 w Chorzowie: pod bramką Poznańczyków bramkarz Warty Jankowiak wybija piłkę, mimo naporu Peterka, pierwszy od prawej Wilimowski.



Fragment z meczu Warta—Ruch: pod bramką gości, Jankowiak w akcji.

Boje ligowe.

Kraków, 21 czerwca.

Zaciętość rozgrywek ligowych wzmaga się, jeśli idzie o zajęcie *czołowej pozycji.* Tutaj obserwuje się wielki pojedynek trzech rywali *Ruchu, Warty i Wisły,* do którego dołączył się *AKS,* a i *Pogoń* nie wiele pozostaje w tyle. Natomiast o ostatnie miejsce w tabeli można być niemal *spokojnym,* gdyż „strzeże go zazdrośnie" łódzki *Union Touring.* Stąd też i zrozumiałem jest, iż drużyny, nie obawiające się spadku, nie mają specjanej podniety do zawziętej i ostrej walki.

Na czoło spokań ub. niedzieli wysunął się mecz

Warta — Ruch w Chorzowie,

który winien był nawet, sądząc z przebiegu gry, skończyć się *jeszcze większą niespodzianką.* Nie remisowy rezultat 1:1, ale zwycięstwo raczej należało się *Warcie,* która musiała walczyć nietylko z wrogo nastawioną wobec niej widownią, uległ jej bowiem nawet pod koniec meczu dobry zazwyczaj arbiter lwowski, p. *Sawarpn.*

Pomimo braku *Twórza i Szerfkego,* Poznańczycy pozostawili

jak najlepsze wrażenie,

górując w pełni nad Ruchem przez pierwszą część meczu i niemal połowę drugiego okresu gry i dopiero pod sam koniec przewagę zdobyli Ślązacy, którzy dłuższy czas walczyli jednak w dziesiątkę *bez Peterka,* usuniętego przez sędziego z boiska za wielce przykry incydent z obrońcą gości, Ofierzyńskim. Następstwa tego będą niewątpliwie *dotkliwe dla Peterka,* który zresztą na nie zasługuje swem posępowaniem na boiskach śląskich, urągającem niejednokrotnie normalnemu zachowaniu się zawodnika na boisku.

O meczu rozstrzygnęła

doskonała gra pomocy Warty,

która zasilała pierwszorzędnie piłkami linję swego napadu, z którego *Nawrat* był strzelcem jedynej bramki.

Ruch udowodnił, iż znajduje się obecnie w *słabej formie.* Brak Wodarza, a także częściowo wymiana starych zawodników na młodych, głównie w linji pomocy, *musiała się odbić* i to znajduje obecnie swój wyraz. Rezerwy mistrza Polski nie są zbyt silne, skoro na lewem skrzydle ukazał się w miejsce Wodarza *rezerwowy obrońca Ibrom.* Trio obronne gospodarzy było na średnim poziomie, a zawiodła tym razem pomoc i napastnicy, jak *Kruk, Słota, Peterk,* a jedynie tylko *Wilimowski* ratował sytuację, choć uciekał się także niepotrzebnie do ostrej gry. Jego dobre podanie wyzyskał dla zdobycia wyrównującego goala *Słota.*

Chimeryczną swą formę potwierdziła *Cracovia,* którego jeszcze

kryzysu nie zdołała opanować.

Wynik jej uzyskany na jubileuszu Pogoni 6:1 nie tylko nie powtórzył się obecnie nawet w przybliżeniu, ale wprost przeciwnie, Pogoń omal nie zrewanżowała się Białoczerwonym w całości, gdyż było już tak blisko do tak wielkiej klęski we Lwowie. Całość drużyny krakowskiej *zawiodła,* a szczególnie to *atak,* w którym mało kto znajduje się obecnie na poziomie, jeśli idzie o odanie strzału, wieńczącego akcję. Najruchliwszym jest *Młynarek,* który dobrze gra w polu, ale pod bramką jest dziwnie niezaradny i marnuje wprost wszystko.

Gdyby nie gra Grünberga i Pająka, wynik byłby znacznie wyższy, gdyż Krakowianie natrafili

na dobry dzień Pogoni,

w której pierwsze skrzypce grali *Wasiewicz i Matjas* oraz *Majowski.* Przewaga Pogoni była tak rażąca, iż napad jej, mimo braku pod koniec Matjasa, utrzymał w dalszym



Fragment z meczu Wisła—Warszawianka 1:0 w Warszawie, w pobliżu pola karnego Wisły. Gracze Warszawianki w koszulach w paski.



Fragment z meczu Wisła—Warszawianka, obrońca Wisły Serafin (drugi od lewej) w biegu do piłki, pierwszy od prawej Szumiłas (Wisła).



Fragment meczu Garbarnia—Polonia w Krakowie. Od lewej: Stankusz, Morawa (Garb.), Justynowicz (Pol.), i Wilczkiewicz (Garb.).

ciągu inicjatywę w swych rękach, strzelając jeszcze na kilka minut przed końcem ostatniego goala.

Zgodnie z ogólnemi przewidywaniami wywiozła krakowska Wisła dwa punkty z Warszawy,

wygrywając 1:0 i zbliżając się najbardziej do Ruchu,

jeśli idzie o ilość straconych punktów. Mecz jej z Warszawianką stał pod znakiem *przewagi technicznej i rozumniejszego sposobu prowadzenia walki* przez *zespół krakowski*. Brakło mu tylko *wykończenia i siły przebojow* napadzie. Inaczej byłaby Warszawianka przegrała znacznie wyżej spotkanie, które miało przebieg wcale ciekawy, pomimo nieznośnego upału. Na poziomie stały tylko jednak u obu drużyn *formacje defensywne*, z których pierwszą lokatę przyznać trzeba *„staremu" Kotlarczykowi*, który wykazał *formę reprezentacyjną*. Obok niego i *Legutko* wyróżnił się dobrem ustawianiem się, podczas gdy pomoc Warszawianki operuje materjałem jeszcze zbyt surowym, uciekającym się do zbyt ostrego sposobu prowadzenia walki (Sochan).

W ofensywnych formacjach zwrócił na siebie uwagę niebezpieczny, dzięki dobrym biegom i strzałom skrzydłowy Warszawianki *Baran*, zaś w Wiśle *Gacz*, którego jednak nie cechuje ten niebezpieczny strzał, co po inne lata. Sędzia p. Chomyszyniec wykazał, że i prowincja posiada doskonałych arbitrów.

Formalnością niejako było spotkanie *AKS-u z Union Touringiem w Łodzi*. Siedem bramek na jedną — o porcja *wysoka* zwłaszcza, gdy się gra u siebie w domu.

Łodzianie załamali się kompletnie,

a kierownictwo ich wystawia ciągle inny skład, nie zdobywając się na jedną stanowczą decyzję. A przecież nadchodzi już *ostatnie dzwonienie*. Trzeba walczyć ambitnie i rozumnie, a można się jeszcze uratować. Przykro narazie patrzeć, iż wysiłki dobrych dawniej graczy, jak *Pilca, Świętosławskiego, Falkowskiego, Królasika* i in. idą teraz na marne.

Ostatnie wreszcie spotkanie Polonji z Garbarnią wykazało równość sił obu zespołów 2:2. Krakowianie nie wyzyskali „handicapu" swego boiska, na skutek osłabienia zespołu, który wystąpił bez *swych trzech wybitnych graczy*, jak *Piątek, Skóra* i *Wróbel* (strzelec wszystkich niemal bramek w Lidze). Nie chce się wierzyć, iż wymiana tych graczy na rezerwowych (jak Górecki, Rakoczy i Morawa), którzy b. słabo zadebjutowali, nastąpiła w celu odmłodzenia zespołu. Są bowiem inni gracze, którzy bardziej zasługują od wymienionych na „emeryturę". W danym wypadku ogół dopatruje się w czem innem powodu niewystawienia wspomnianych trzech zawodników i niezawodnie najbliższe dni przyniosą wyjaśnienie tej tajemniczej afery.

Mecz należał do nudnych. Do pauzy więcej z gry miała Garbarnia, dla której bramki strzelił *Pazurek*. Nie przeszkodziło to temu, iż gracz ten po pauzie dał wiele powodów widowni do uciechy z powodu swej niezaradności i kompletnej już ociężałości. Po pauzie górowała Polonia, która uzyskała bramki, jedną przez *Justynowicza* nie bez winy Madejskiego, a drugą przez *Stańczuka*. — Sędzia p. *Strzelecki* mylił się w ocenie „fauli".

Tabela ligowa:

Nazwa klubu	gier	pkt.	stos. br.
Ruch	10	15:5	39:11
Wisła	9	12:6	18:13
AKS	9	11:7	26:13
Warta	9	11:7	24:13
Pogoń	9	11:7	19:15
Cracovia	9	10:8	12:20
Garbarnia	10	8:12	15:23
Polonja	8	5:11	16:19
Warszawianka	8	4:12	13:22
Union Touring	9	3:15	11:44

Horoskopy na najbliższą niedzielę.

W najbliższą niedzielę, dnia 25 bm. ujrzymy znowu wszystkie dziesięć drużyn na starcie. Największą uwagę ściąga na siebie mecz *Cracovia—Ruch*, który ma wykazać, czy Białoczerwoni rzeczywiście już w bież. sezonie nie będą w stanie odegrać doniosłej roli w Lidze. Równocześnie znów Ślązacy dążyć będą za wszelką cenę do zwycięstwa, aby zabezpieczyć sobie hegemonję w Lidze. Ze względu na słabszą obecnie ich formę, zwycięstwo Ruchu wydaje się wątpliwem. Sędziuje p. *Staliński*.

Wisłę czeka *druga ciężka próba*, która *zadecyduje* o jej szansach utrzymania się w rywalizacji z Ruchem o pierwsze miejsce. *Polonja*, ze względu na swoją publiczność, będzie *cieższym* dla Czerwonych przeciwnikiem od Warszawianki. Wynik meczu stoi *pod znakiem zapytania*. Sędziuje p. *Gruszka*.

Warta winna uporać się łatwo z *Garbarnią*, która przechodzi *widoczny kryzys*. Ambicją Poznańczyków będzie zdobycie dwu punktów, które zapewni im zajęcie pozycji groźnej i dla Ruchu i dla Wisły w pochodzie ku pierwszemu miejscu. Sędzia p. *Przygoński*.

Amatorski K. S. winien zapewnić sobie zwycięstwo bez specjalnie dużego wysiłku i utrzymać się nadal, jako najgroźniejszy rywal dla Ruchu, Wisły i Warty. Jego przeciwnik Warszawianka ma *słabą linję napadu*, w którym Baran jest stosunkowo tylko najgroźniejszym strzałowo graczem. Na śląskim terenie, mimo niespodzianek, jakie robi drużyna warszawska, *trudno* liczyć na jej zwycięstwo. Sędziuje p. *Trygalski*.

Pogoń wreszcie będzie miała też nietrudne zadanie w walce z *Union-Touringiem* w Łodzi. — Wprawdzie jeden punkt i to u siebie stracili Lwowianie właśnie z tym przeciwnikiem, ale zapewne już drugi raz na taką lekkomyślność sobie już nie pozwolą. Sędziuje p. *Arczyński*.

O wejście do Ligi.

Równocześnie z rozgrywkami ligowemi odbędą się już w tę niedzielę zawody o wejście do ekstraklasy polskiej, do której dostać się mają w roku przyszłym *aż trzy kluby*. Okazja się nadarzyła zatem *wyjątkowa*. Mistrzowie okręgów już zostali wyłonieni i terminarz został dla nich przez PZPN. nast. wylosowany. Podział przedstawia się nast.:

I grupa: *SKS. Starachowice* (mistrz Warszawy), *ŁKS.* (mistrz Łodzi), *Gryf* toruński (mistrz Pomorza) i *Legja* (mistrz Poznania).

II grupa: *Fablok* chrzanowski (mistrz Krakowa), *Śląsk* ze Świętochłowic (mistrz Śląska), *Unja* z Sosnowca (mistrz Zagłębia).

III grupa: *Junak* drohobycki (mistrz Lwowa), *Strzelec* Górka (mistrz Stanisławowa), *Unja* lubelska (mistrz Lublina), *PKS.* z Łucka (mistrz Wołynia).

IV grupa: *WKS. Śmigły* (mistrz Wilna), *KPW. Ognisko* z Pińska (mistrz Polesia) i *WKS. Grodno* (mistrz Białegostoku).

Pierwsze rozgrywki w dniu 25 bm. sędziować będą nast. arbitrzy: SKS. Starachowice— ŁKS. p. *Bartyzel*, Gryf (Toruń) — Legja (Poznań) p. *Winiarski*, Unja—Fablok p. *Halber*, Junak—Unja p. *Krawczyński*, Strzelec Górka — PKS. p. *Burycki* i WKS. Śmigły—KPW. Ognisko p. *Pański*.





Powyżej: Fragment meczu Pogoń Cracovia we Lwowie. Od lewej: Pająk, w tyle: Lasota, Grünberg, Zimmer i Borowski.



Na lewo: mistrz piłkarski Lublina WKS Unja Lublin, od lewej: Cieszkowitz, Pawlica, Kubica, Ciesielski, Rudzik, Kowalski, Olejarz, Pawlas, Christ, Kitka i Rakowski.

Na lewo: mistrz Ligi lwowskiej WCKS Junak Drohobycz. Od lewej: Hemmerling, Górski, Trojan, Zdobylak, prezes mjr. dr Młotek, trener Krasoń, Stańczyk, Makomaski, Stećków, Fujarski, klęczą od lewej: Kruczek, Bentkowski, Gerula, Achawski, Habowski, Szewczyk.

Wrażenia z rajdu „Dookoła Polski"



Wóz Nr. 15 Lancia-Aprilia Jana Rippera na trasie wyścigowej na Równicy.

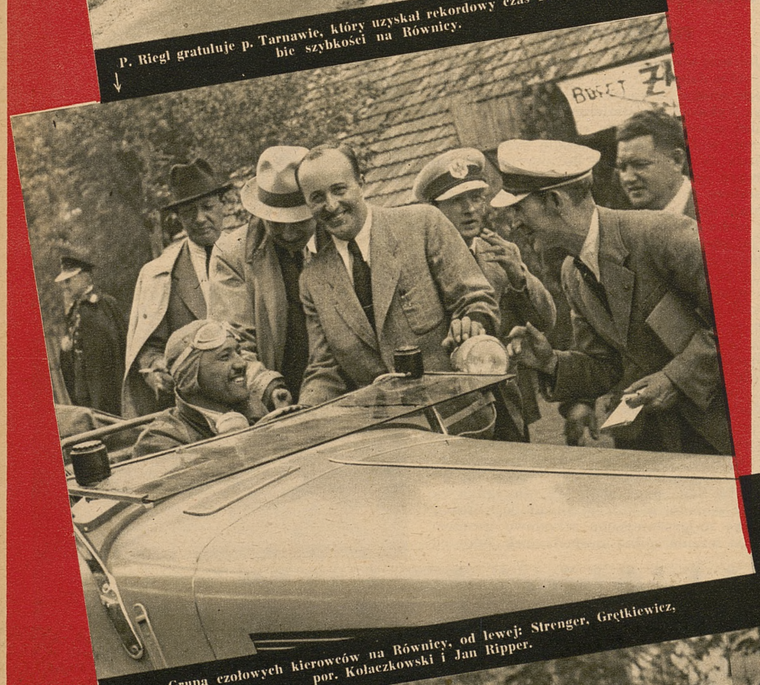

P. Riegl gratuluje p. Tarnawie, który uzyskał rekordowy czas 4:34,4, w próbie szybkości na Równicy.



Grupa czołowych kierowców na Równicy, od lewej: Strenger, Grętkiewicz, por. Kołaczkowski i Jan Ripper.

— Proszę pana, już pełno taksówek przejechało.

Temi słowami powitał nas mały chłopiec na Śląsku, kiedy zły los zatrzymał nas przed opuszczoną na przejeździe kolejowym rampą. Słowa te — to naświetlenie jednego z punktów widzenia, z jakich społeczeństwo patrzy się na rajd. W głowie małego chłopaka nie mogło się pomieścić, że wozy te mogą być nie taksówkami, że ktoś na świecie może mieć wóz do własnej dyspozycji i pędzić nim po całym kraju tak, jak to robią właśnie kierowcy rajdowi.

To też rajd niewątpliwie dokona

wiele pod względem propagandy motoryzacji.

Publiczność ma okazję do zaglądnięcia do światka automobilistów, który dotychczas tkwił w pewnej „splendid isolation". Najsłynniejsi kierowcy zadawalali się sławą w swoim własnym kręgu, nie troszcząc się o to, aby szeroki świat o nich coś wiedział. Dzisiaj i to zmienia się. O kierowcach mówi się coraz więcej, młodzież orjentuje się w możliwościach i dzisiaj niejedno zapewne posunięcie władz sportu samochodowego jest obszernie krytykowane w kołach sportowych, podobnie, jak decyzje związku piłkarskiego czy lekkoatletycznego.

Wrażenia z tej przepięknej wycieczki, jaką także jest rajd samochodowy, nie mówiąc o jego walorach sportowych, należą do najpiękniejszych. Jadąc wozem rajdowym odczuwa się potęgę samochodu. Porywa i entuzjazmuje ta możność szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce, niezależnie od toru kolejowego i rozkładu jazdy. Zapewne, że pojęcie to jest nieco — wypaczone, gdyż nie każdy właściciel samochodu jest Mazurkiem czy Ripperem, i nie każdy może tak szybko jechać, ale zawsze możliwości te pozostają bardzo znaczne.

Zdawałoby się, że potężni władcy setek czy dziesiątków koni maszynowych, zaklętych w tajemnicę silnika samochodowego pozostaną wolni od takich słabostek, jak przesądy itp., ale jest właśnie inaczej. I oni tacy sami, jak inni sportowcy,

mają swoje wierzenia,

które pozostają w nich niezachwiane. Niema przecież samochodu, któryby nie był zaopatrzony *w jakąś maskotę*. U Mazurka jest to np. *tajemnicza 13*, umieszczona na drzewie, w które puka się, gdy padło jakieś słowo, wymagające „odczarowania". Ripper wozi całą *masę rozmaitych drobiazgów*, które mają go chronić od złych uroków. Kolekcja ta została powiększona w Jastrzębiej Górze o... smoczek.

Jeden z kierowców wozi z dumą na masce wozu *wronę zabitą* podczas rajdu. Podobno jest to najlepszy sposób ochrony przed groźniejszemi katastrofami. Dowodem tej wiary w przesądy jest także i to, że pośród wozów rajdowych *nie ma samochodu oznaczonego Nr. 13*. Feralna rzekomo ta cyfra została skrzętnie opuszczona. Z Nr. 14, który w istocie rzeczy odpowiada Nr. 13 zgłoszeń, jedzie... Ripper.

Ofiary rajdu, to dzięki Bogu

tylko zwierzęta i ptaki.

W nocy podczas jazdy z Równicy do Jastrzębiej Góry jeden z kierowców przejechał *lisa*. Biedak leżał na szosie, aż zlitował się nad nim Grętkiewicz, który zabrał go ze sobą jako trofeum myśliwskie.

Żaden z kierowców nie wyjaśnia jednak tajemnicy swych maskotek. Przeróżne lalki, pajace, słonie, psy itp. huśtają się w czasie pędu samochodu, odganiając nieszczęście. Zostały zawieszone dary, otrzymane zapewne z rąk osób najlepiej życzących kierowcom. W tem leży zapewne siła maskotek...

Od jednego maskotki te w każdym razie nie chronią, a mianowicie od... plotek. Potęga plotki, stugębnej famy, uwypukla się w całej pełni. Po przyjeździe na etap podają nam przyciszonym głosem:

— A wiecie, że Krzeczkowski rozbił się. Ktoś go widział, jak stał na szosie przy zdemolowanem aucie i machał złamaną ręką. Strasznie. A znowu Kuncewiczowa najechała na furmankę i rozpruła swój wóz na wylot. Niewiadomo, co się z nią dzieje.

Podobnie było i na Równicy. Tam przywitano nas wiadomością, że Strenger najechał na słupki i rozbił się doszczętnie. Ale po chwili tenże sam Strenger siedział przy swoim wozie na dole i szybko doprowadzał go do porządku i dalej pojechał. Inna rzecz, że Strenger czuje jakiś dziwny pociąg do zakrętów. Po raz drugi wyrzuciło go na skręcie pod Koninem, ale także bez poważniejszych uszkodzeń. Musimy mu poradzić, aby wziął inną, lepszą maszynę. Także i pasażerowie są raz elementem dodatnim — a raz ujemnym. Do jednych przywiązuje się przesąd, że wcześniej czy później muszą ściągnąć na głowę biednego kierowcy katastrofę.

Znam nawet takiego jednego. Na trzech etapach jechał z coraz to innym kierowcą i musiało mu się zawsze coś niemiłego przydarzyć. Coś bardziej przykrego, niż zmiana opony, czy świec. Jeden wóz musiał się nawet *wogóle z rajdu wycofać*...

Natomiast jedno jest uderzające. Mianowicie olbrzymia większość kierowców

zachowuje pogodę umysłu

przy *najsilniejszych przeciwieństwach losu*. Z uśmiechniętą twarzą wyskakują z wozu, aby stwierdzić, że pękła opona i trzeba się namęczyć, by założyć nową. Jeśli się to trafi raz i drugi, to jeszcze prosta sprawa. Wystarczy założyć koło zapasowe i koniec. Ale tylko do dwóch razy sztuka. Za trzecim razem trzeba rozbierać całą oponę i klejć dętkę.

Nie widać także, przynajmniej tak na zewnątrz, zawiści i zazdrości. Każdy wita drugiego z uśmiechem, mówi mu trochę złośliwości, zaprawionej dobrodusznością, ale nie przeszkadza to temu, że gdy jakiś wóz stoi na drodze i widać koło niego jakąś robotę, każdy kierowca zatrzymuje się, pyta się, co się wydarzyło i dopiero, gdy okaże się, że nie trzeba pomocy, jedzie dalej. Nic też dziwnego, że kierowca, który ma tylko jakiś defekt i sam go naprawia — staje na szosie i daje znaki, aby się przy nim nie zatrzymywać i nie tracić drogocennego czasu. Zwyczaje, które śmiało można nazwać rycerskimi.

Oby przedostały się one także i do innych gałęzi sportu.

Po kilku tysiącach rajdowych można stwierdzić, że wynik zależy niemal

w równej mierze od kierowcy, co i wozu.

Obydwa współczynniki rajdu pracują dosłownie w pocie czoła. Poci się człowiek, ale i maszyna niezgorzej się zagrzewa.

Na etapie po zakończeniu etapu zaczynają się dyskusje o tem, jak kto jedzie. Ile tam krytyk i namiętnych sporów, których właściwie nikt rozsądzić nie może, gdyż to, co dla jednego jest dobre, dla innego pozostanie tajemnicą zamkniętą na siedem kabalistycznych pieczęci.

Pomijając te dyskusje, trzebaby poświęcić małą choćby uwagę czynnikowi, który uchodzi spostrzegawczości widza. Czynnikiem tym jest *mechanik*. Towarzyszy on kierowcy od początku do końca rajdu, jest przy wszystkich próbach, nawet przy takich, przy których pasażera (nawet dziennikarza!) dziennikarza wyrzuca się bez pardonu z wozu. Rzecz prosta, że główną rolę musi odgrywać i odgrywa kierowca, ale mechanik to *cenna pomoc*, człowiek, który wykonuje najczarniejszą robotę i nieraz ponosi wiele zasługi, że kierowca może jechać dalej i walczyć o sławę.

Gdy umilknie warkot silników, gdy na chwilę zapomni się o wynikach, defektach i katastrofach mniej lub więcej poważnych — wówczas pozostaje w pamięci to, co najważniejsze, a mianowicie przekonanie, że rajd to *piękna i poważna impreza sportowa*, która oddaje *wielkie usługi motoryzacji kraju*.

Umiejętność prowadzenia wozu w tak szybkiem tempie, w tak niecodziennych warunkach przydać się może

w dużo poważniejszych potrzebach.

Przyda się wtedy i wóz, przygotowany do tak ciężkiej pracy wprost bez wytchnienia. Myśli takie nasunęły się nam właśnie wtedy, kiedy z urwistego brzegu Jastrzębiej Góry spoglądaliśmy w bezbrzeżną dal morza, które było, jest i będzie polskie.

Wł. Długoszewski.

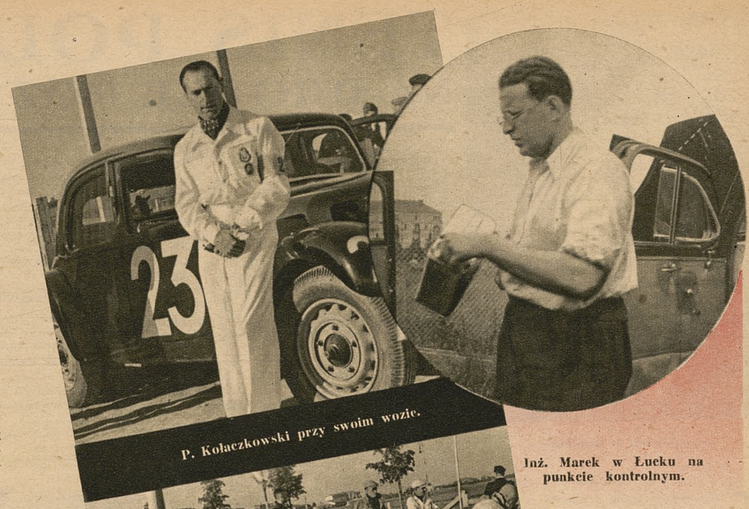

P. Kołaczkowski przy swoim wozie.

Inż. Marek w Łucku na punkcie kontrolnym.



P. Prądzyński (Skoda 1100).



Czeski kierowca Formanek (Aero).



Kierowca francuski Quatresous (Renault).



Powyżej od lewej ku prawej:
I Ekipa włoskich kierowców na Równicy.
II P. Petzen przy swoim wozie.

TENIS POLSKI
NA DRODZE ROZWOJU



Łuniewska i Bemówna.

Kraków, 21 czerwca.

Tegoroczny sezon tenisowy przyniósł nam nietylko kilka doskonałych wyników — pokonanie *Menzla i Henkla* w puharze Davisa to nietylko największy życiowy sukces Tłoczyńskiego — ale i *najpiękniejsze* ze wszyskich dotychczasowych zwycięstw barw biało-czerwonych na korcie.

Równocześnie jednak notujemy i dalszy rozwój wszerz, tak że komisja sportowa P. Z. L. T. będzie miała naprawdę trudne zadanie, jak zmieścić w liczbie 10-ciu tych zawodników, którym należy się klasyfikacja. Trzeba będzie chyba napewno powiększyć znowu t. zw. „listę" — co zachęci dalszych, nieco słabszych graczy do jeszcze pilniejszego treningu.

Sezon wiosenny obejmował przedewszystkiem mistrzostwa Polski, potem zaś turniej *w Lublinie i Toruniu* oraz mistrzostwa Małopolski w *Krakowie,* które zakończyły się zwycięstwem *Tarłowskiego nad Hebdą* 1:6, 6:3, 6:4, 4:6, 6:1 i *Z. Jędrzejowskiej* nad *Łuniewską* 10:8, 7:5. Odbyło się poza tem kilka spotkań międzyklubowych, a przed wakacjami rozegrane zostaną poważne imprezy *w Łodzi i Krynicy,* niemniej jednak zmiany mogą nastąpić chyba tylko na sąsiadujących ze sobą miejscach.

Nie będziemy też tu mówili o Tłoczyńskim, bo w tym rekordowym dla niego sezonie należy się „Ignacowi" osobne omówienie i jeszcze nikt naprawdę nie grał tak doskonale, jak on w m. maju i czerwcu. Mamy przed sobą zresztą jeszcze turnieje o *mistrzostwo Londynu* i przedewszystkiem *Wimbledon* — potem znów *międzynarodowe mistrzostwa Polski* — a wyjazd Tłoczyńskiego do *Ameryki* leży też zupełnie w granicach możliwości. Chwilowo tylko stwierdzić trzeba, że ktokolwiek ze słynnych teoretyków tenisu układać będzie listę światową, musi pamiętać o nazwisku Polaka (inna sprawa, że tego autorytetu, jaki miał zmarły w ub. tygodniu *Wallis Myers* nie prędko jego następcy zdobędą).

Pismo francuskie *l'Auto,* które dotąd niechętnie wyrażało się o Polakach, teraz zamieściło fotografję Tłoczyńskiego na pierwszej stronie, nazywając go

mistrzem „mijania".

Jak to zwykle bywa, u nas właśnie opinja krytykowała dotychczas passing-shoty mistrza...

Tłoczyński wygrał z dziecinną łatwością mistrzostwo Polski — ale już dzisiaj możemy powiedzieć, że dawny jegò pogromca „Tarłowski" wyrasta znowu po dwuletniej przerwie na rywala, z którym Ignac będzie się musiał liczyć nieco więcej, niż z kimkolwiek innym. Tarłowski bowiem w pełnej formie, której przebłyski wystarczyły już kilka dni temu na pokonanie Hebdy — stanowi przeciwnika nietylko fizycznie, ale może i psychicznie lepiej dysponowanego. Różnica w poziomie gry Tarłowskiego na przestrzeni 20 dni jest wprost *zadziwiająca!* Spychała, kto wie czy długo będzie się cieszył jeszcze sukcesem nad Tarłowskim i stąd też z największem zainteresowaniem należy oczekiwać dalszych pojedynków pomiędzy czołową piątką.

Takiej grupy, jaką stanowią Tłoczyński, Baworowski, Spychała, Tarłowski i Hebda *nie ma dzisiaj żaden kraj na świecie, za wyjątkiem Ameryki i Australji* i za wszelką cenę powinniśmy jako państwo dzierżące puhar Środkowej Europy utrzymać tę konkurencję

w wielkich ramach.

Nie potrzebujemy grać tu z *Niemcami* lub *Włochami,* którzy poza czołową dwójką nie mają żadnych poważnych sił, ale zato można zaprosić *Rumunję,* posiadającą doskonałego *Tanacescu.*

Szukamy młodych talentów — martwiąc się zgóry o zapasowe kadry zawodników, które kiedyś zastąpią wysłużonych mistrzów — i cieszymy się, widząc *postępy, jakie* robi najmłodsza generacja. Pogoń katowicka posiada tu

prawdziwą „kopalnię".

chodzi tylko o to, by umiano tam również oszlifować talenty.

Kończak jest dzisiaj już bardzo niebezpieczny w singlu, nawet dla naszych asów, *Ślusarz,* który pokonał *Czajkowskiego* i w tym roku zdobył mistrzostwo Polski juniorów, nie umiał ostatnio przełamać serji lobów swego rówieśnika z Rybnika *(Buchalika),* potem znów *Skonecki* — który po przerwie w treningu wróci już niedługo do formy — wszystko to nazwiska, o których będzie

głośno przez wiele lat.

Mniej natomiast da się powiedzieć chwilowo o *Ksawerym Tłoczyńskim,* zwłaszcza jeśliby się okazało prawdą, że unika on już teraz zagrażających mu przeciwników. *Gotschalk* natomiast jest w zdecydowanie lepszej formie, niż rok temu i awans w tabeli nie uda mu się tylko, na skutek powrotu Tarłowskiego. Z Bratkiem załatwił się bezapelacyjnie, na Hebdzie zdobył seta, a w grze podwójnej jest może *najpoważniejszym talentem* ostatnich 5 lat.

Wśród płci pięknej niestety, jak nie było, tak i

niema absolutnie nikogo,

ktoby dorównał choć w części 9-krotnej mistrzyni Polski. Za parę lat, albo gdy przez specjalny trening *Hojanówna* poprawi sobie fatalny backhand, będziemy mogli wysłać Poznaniankę na szerszą arenę; *Łuniewska* lub *Zofja Jędrzejowska,* czy też znikomo od nich słabsza *Siodówna,* nie dadzą niestety wydatnej pomocy Jadwidze Jędrzejowskiej w grach o puhar królowej Marji. Zrobiły one postępy — to prawda, ale w porównaniu z dawną grą *Dubieńskiej i Volkmerówny* mają *wielkie braki* w dokładności.

Ślązaczki *Bemówna i Gajdzianka* spadły chwilowo w klasyfikacji, a *Popławska* z Lublina nie ma w swem mieście żadnej sposobności do poważnego treningu.

W. H.



Tomaszewski (Warszawa) zapowiada się doskonale, jako doublista.



Hojanówna (AZS Poznań)



Siodówna, mistrzyni Pomorza.

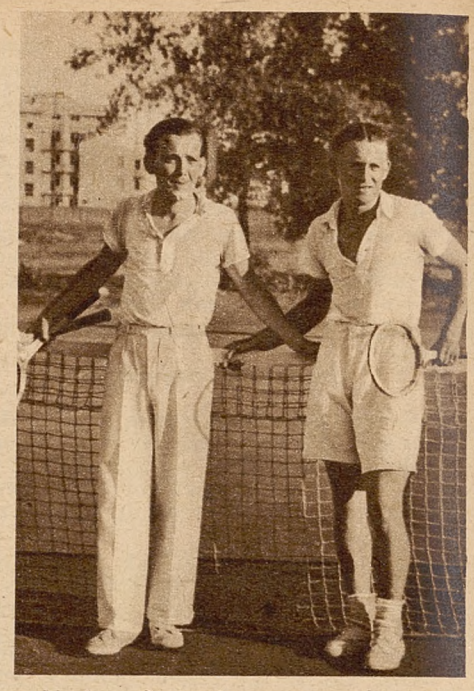

Na lewo Kończak, na prawo Ślusarz.

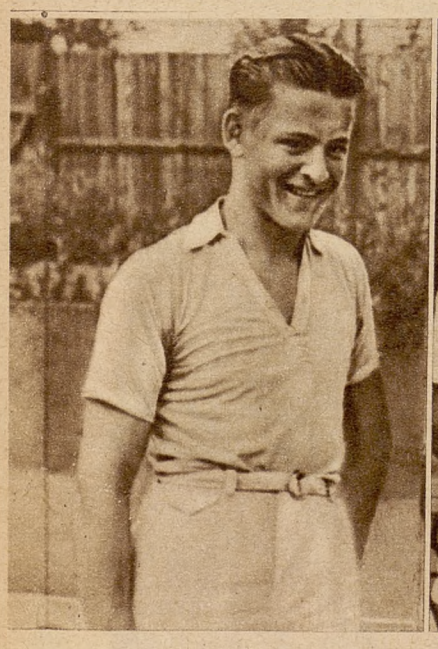

Od lewej Ślusarz, Bemówna, Gotschalk i Łuniewska.



Potuczkowa i Hebda na korcie Cracovii.



Na lewo Czajkowski, na prawo Gotschalk.

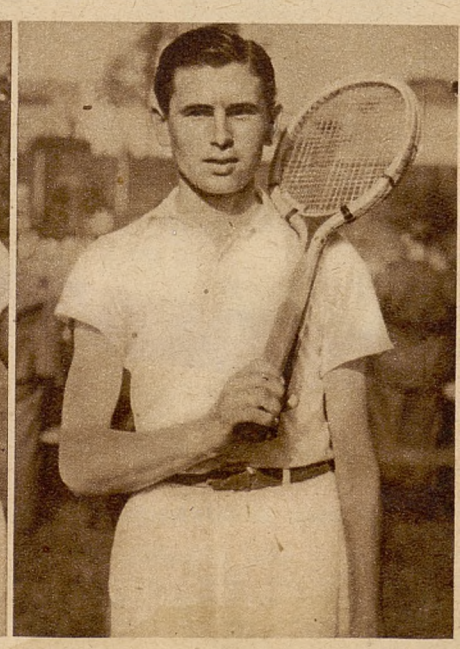

Buchalik.

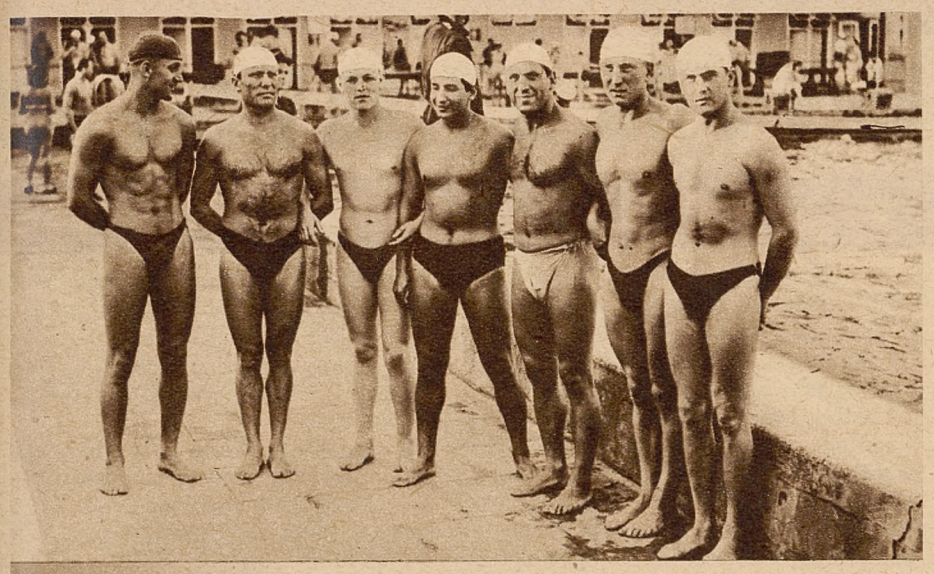

Drużyna piłki wodnej T. P. Giszowiec.

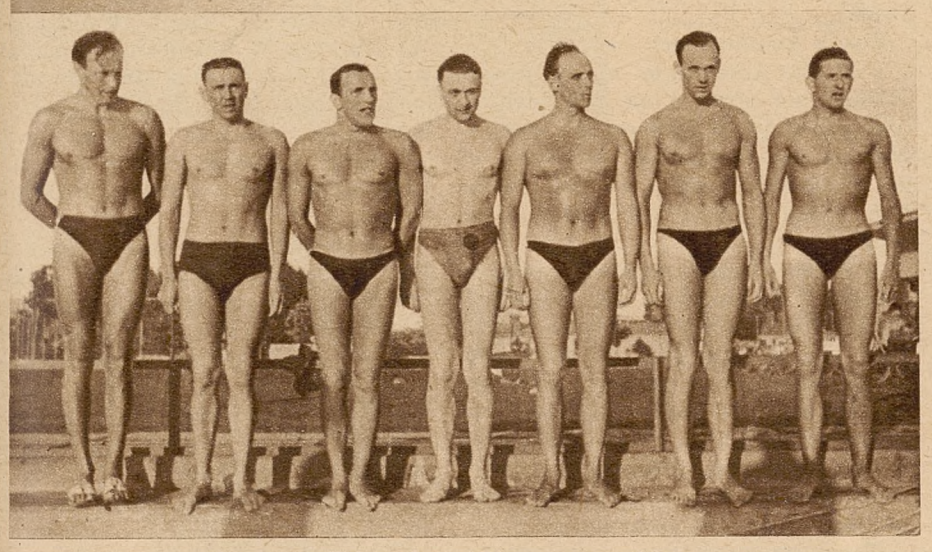

Drużyna piłki wodnej AZS-u warszawskiego.



Fragment z meczu piłki wodnej Giszowiec—Legja 3:1, pod bramką Legji.

Liga waterpolowa w pełni sezonu

Kraków, 21 czerwca.

W tegorocznych rozgrywkach o mistrzostwo Ligi waterpolowej bierze udział pięć następujących zespołów: *AZS (Warszawa), T. P. Giszowiec, K. S. Z. O. (Ostrowiec), Legja (Warszawa) i E. K. S. (Katowice).* Dotychczasowy przebieg i wyniki spotkań wykazały, iż w najlepszej formie znajdują się obecnie *warszawscy akademicy.* Ich rywal T. P. G. gra słabiej, jeśli idzie o zespołowość. Niespodzianką zaś są *doskonałe dotąd wyniki KSZO* (Ostrowiec), który może jeszcze popsuć obliczenia przedsezonowe.

Ostatnie wyniki przedstawiają się nast.: *AZS — EKS* 10:2 (5:1), *TPG — Legja* 3:1 (3:1), *KSZO — EKS* 6:0 (3:0), *KSZO TPG* 3:2 (1:0), *AZS — TPG* 3:3 (3:0). Ten ostatni mecz, na skutek remisu, przedłużył okres niepewności na temat pytania, kto zdobędzie tegoroczne mistrzostwo. Początkowo zapowiadało się *wysokie zwycięstwo akademików,* którzy przez doskonałego strzelca *Iwanowa* zdobywają trzy bramki. Po pauzie sytuacja zmienia się *radykalnie.* Lepiej bojowo usposobiony zespół śląski zyskuje *przewagę* i zdobywa *trzy bramki* przez *Jędryska I, Hallora* i *Madeja.* Sędziował p. Semadeni.

Tabela Ligi waterpolowej:

Obecnie tabela ligi waterpolowej przedstawia się nast.: 1) *AZS (Warszawa)* 3 gry, 5 pkt., jstos bramek 19:5, 2) TPG 4 gry, 5 pkt., stos. br. 13:8; 3) KSZO 2 gry, 4 pkt. stos. br. 9:2; 4) EKS (Katowice) 3 gry, 0 pkt., stos. br. 3:21, 5) Legja (Warszawa) 2 gry, 0 pkt., stos. br. 1:9.

Obecny sezon poprzedził na pływalni budapeszteńskiej *obóz treningowy naszych czołowych* 16-tu reprezentacyjnych waterpolistów przed czekającymi ich spotkaniami z Rumunją, Włochami i Finlandją. Poniżej podajemy garść wrażeń uczestnika tego obozu.

Pierwszy mecz: pengo — złoty.

W Warszawie pengo można kupić po zł. 0.51. Te same penga w Budapeszcie „stoją" zł. 1.13. Choć kombinacja niebardzo jasna, ale prosta i zdawaćby się mogło, że naiwniaka, któryby jechał na Węgry bez penga nikt nie znajdzie. Niewiadomo zatem, czy częste wycieczki kierownika obozu polskich pływaków do okienka budapeszteńskich ków wyjątkiem potwierdzały regułę...

Trening.

Codziennie, w świątek czy piątek o godz. 7.30 rano do 9.15 przed śniadaniem, trening: pływanie rozluźniające, przeplatane krótkimi szpurtami, trening z piłką, strzały do jednej bramki. Godz. 9.20 — śniadanie, g. 13.30 obiad, godz. 17—18 — mecze, godz. 18.30 — kolacja. Kilkakroć rozgrywaliśmy krótkie sparingi z Węgrami nawet o godz. 20—21 wieczorem.

Trening tak „urozmaicony" ciężko wlazł nam w kości, to też z miejsca zaczęły się choroby: uszy, głowa, palce... Trener *Molnar* niełatwe miał zadanie nim wszystkich ugłaskał i włożył węgierskie jarzmo treningów na opornych markierantów. Już za samo to, że udało mu się z nami uporać, wart jest uznania. Pracował on zresztą z zapałem i z obowiązkowością.

Rezultaty.

Wyniki treningu są *niewątpliwe.* Do Budapesztu przyjechaliśmy przecież po przerwie zimowej i nikomu nie śniło się nawet, że po trzech tygodniach będzie mógł *pływać po 2—3 tysiące metrów dziennie plus 2 pełnemecze.*

Co do opanowania piłki, taktyki gry itp. to sami Węgrzy przyznali, iż *postępy zrobiliśmy ogromne.*

„Zastaw się, a postaw się!..."

Mimo, że z gotówką było katastrofalnie (jak wyżej) postanowiliśmy urządzić, w rewanżu za przyjęcie Węgrów, *bankiet,* bal, wieczorek, *Lengyelorszag* i jeszcze jakoś po węgiersku. Grunt, że choć kosztowało to nas ostatnie wysupłane penga, udało się, że... *„Nemzeti Sport"* całe pół strony poświęcił na opis tej wspaniałości. Zakrzewski i Makowski uwiecznieni bohaterowie polki. Bocheński — z mową węgierską, wzruszającą Węgrów swym nadwiślańskim akcenem. Wreszcie chór. Powiadają, że polskie i węgierskie piosenki daleko lepiej śpiewaliśmy, niż gramy w piłkę. Na pocieszenie trzeba dodać, iż bankiet odbył się na samym początku treningu...

* * *

Nasi pływacy podejmowani byli niezwykle gościnnie przez kolegów węgierskich. — Zakwaterowani na pływalni nad Dunajem, korzystali z bezpłatnego mieszkania i wyżywienia. Dziękując Węgrom za ich niezwykłą gościnność, kierownik polskiej drużyny p. *Jabłoński,* wręczył pływakom węgierskim cenny ryngraf z orłem Jagiellonów.

W tych dniach Polski Związek Pływacki otrzymał list od węgierskiego Związku, w którym *Węgrzy dziękują za piękny dar,* podkreślając równocześnie, że polscy pływacy zachowaniem swem w Budapeszcie i pilnością w treningach, pozostawili *jak najlepsze wrażenie.* W zakończeniu Węgrzy wyrażają nadzieję, że trening w Budapeszcie przyniósł naszym pływakom realne korzyści sportowe.

Zakrzewski (w roli panienki) i Makowski odtańczyli na bankiecie wspaniałą polkę.



Pływacy polscy w towarzystwie trenera Molnara na pływalni budapeszteńskiej.



Polscy waterpoliści w dworcu Beli Eperjessy, najszybszego ongiś pływaka węgierskiego.



Mistrz olimpijski Csik nakręca film pływacki, w roli reżysera b. rekordzista Europy Barany (w okularach)



JAK ZOSTAĆ WODNYM TURYSTĄ?

Napisał: R. BURZYŃSKI ★ Ilustr. ST. KELLER

Edward, którego przyjaciele nawali imponująco, po filmowemu, *Eddie*, był znanym wodnym turystą. Zjechał już wszystkie polskie jeziora i rzeki na swym kajaku. To, co Eddie powiedział, co poradził w dziedzinie wodnej turystyki, było wyrocznią dla wszystkich jego kolegów. Eddie umiał najlepiej organizować wycieczki, Eddie najlepiej radził sobie w przygodach, za Eddiem szalały kobiety.

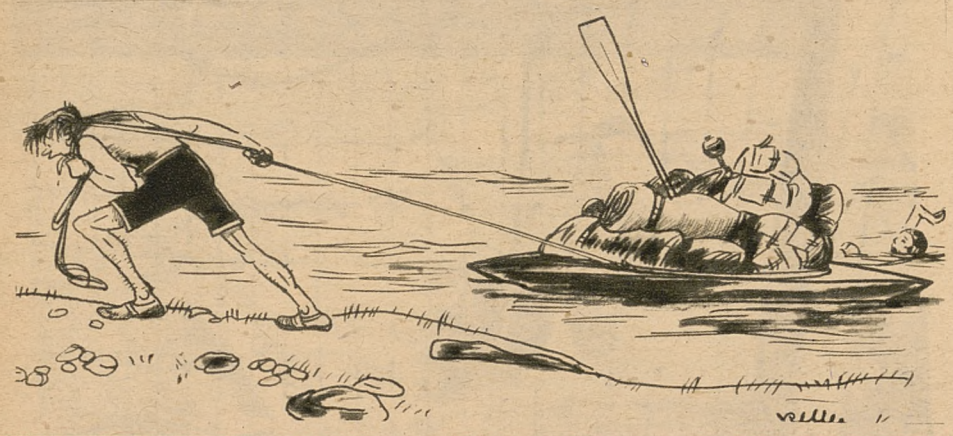

Na wycieczkę trzeba zabrać mnóstwo nieodzownie potrzebnych drobiazgów.

A *Fipcio* nigdy jeszcze nie jeździł kajakiem. A tymczasem pewna śliczna Irenka powiedziała raz Fipciowi:

— Jeśli pan będzie takim dzielnym turystą, jak Eddie...

— Będę panno *Irenko!*

— W tedy zobaczymy...

— I pojedzie pani ze mną na wycieczkę kajakiem?

— Jeśli pan wszystko tak dobrze zorganizuje, jak Eddie...

— Ach! Dla pani! Jeszcze lepiej, niż Eddie! Przekona się pani!

I Fipcio zaczął polować na Eddiego. Nie pominął najmniejszej okazji, by nie zobaczyć się z Eddiem, by nie wyciągnąć od niego praktycznych rad co do organizowania wycieczek. Postanowił, iż stanie się wzorem wodnych turystów.

Eddie zwykle nie skąpił rad. Mówił pewnego razu do Fipcia:

— Na wycieczkę kajakiem trzeba mieć cztery zasadnicze rzeczy: *kajak, namiot, kuchenkę turystyczną i kobietę.*

— Kobietę już mam! — zawołał nieopatrznie Fipcio.

— O! Kto to taki? — pytał Eddie.

— Nie mogę ci powiedzieć. To tajemnica mego serca.

Eddie uśmiechnął się niespostrzeżenie.

— Yhm... I pewnie chesz się poradzić jak się organizuje wycieczkę kajakiem?

— Jeśli jesteś taki dobry...

— No to słuchaj. Oprócz tych czterech elementów zasadniczych, należy na wodną włóczęgę zabierać jaknajwięcej przedmiotów codziennego użytku. Wszystkie te drobiazgi, które kobieta lubi mieć pod ręką. Żeby się czuła dobrze w twem towarzystwie, żeby jej nie zbywało.

— Więc naprzykład?

— Wygodna poduszka do spania, leżak, duże lustro, materac plażowy, eleganckie nakrycie „do stołu", to znaczy obrus, serwetki, solniczka, talerze, et cetera. Zapasy żywności muszą być specjalnie dobrane do gustu kobiety. Same produkty nie tuczące. Sok z pomidorów, kompoty, surówka z marchwi i tym podobne. Wskazana jest też mała przenośna lodownia, żeby podać po obiedzie lody. Niczem tak nie zdobywa się serca kobiety w lecie, jak lodami. Pozatem kobiety, gdy są w lesie lub na łące, pasjami lubią zrywać kwiatki. Musisz więc wziąć ze sobą parę flakonów, bo do czegoż by zbierała kwiatki ta twoja bogdanka?

— To... to... wszystko już? — pytał oszołomiony Fipcio.

— Niekoniecznie — dobijał go Eddie. Trzeba znać *psychologję kobiety.* Jak myślisz, poco wogóle kobieta jeździ kajakiem?

— No dla sportu!

— Nic podobnego. Żeby się opalić. I to koniecznie tak się opalić, by być czarniejszą od wszystkich swoich przyjaciółek. Cóż więc uczynisz nieboraku, jeśli w dzień wycieczki będzie pochmurno?

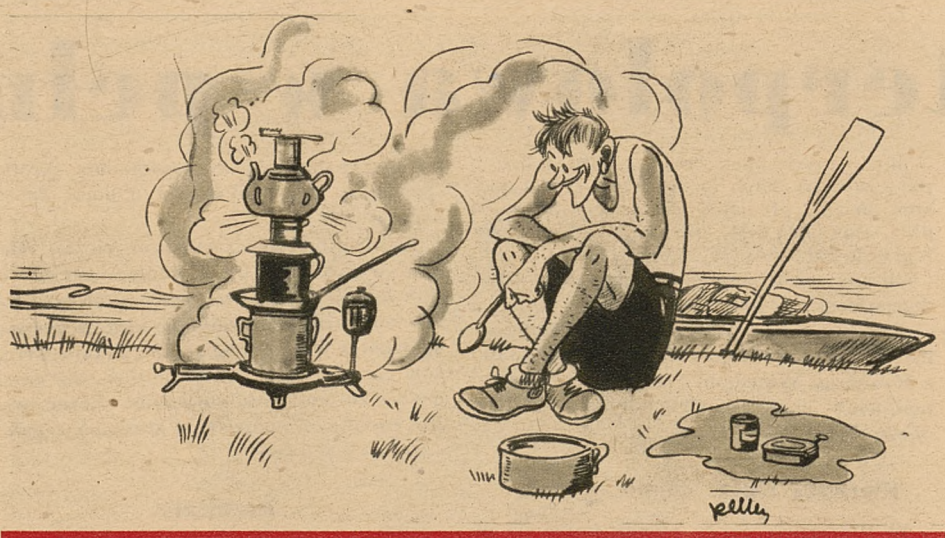

Pięć dań obiadu trzeba sprytnie ugotować na jednej maszynce spirytusowej.

Fipcio zakłopotany nie odpowiedział.

— A widzisz... — wykładał dalej Eddie. Trzeba i to przewidzieć. Najlepszym ratunkiem w takich wypadkach jest *lampa kwarcowa.* Ten przedmiot nie raz mi się przydał na wycieczce... Prócz tego zabieram zawsze ze sobą odpowiednią ilość kremów plażowych, aparat fotograficzny i aparat do ondulowania włosów. Nie masz pojęcia, jak bardzo wzrusza kobietę taka troska o jej wygodę na kempingu. Przy kąpieli włosy się rozkręcają, kobieta wygląda nieładnie, narzeka, a ty w tryumfie wyciągasz z plecaka aparat do ondulowania, i zakręcasz jej fachowo loczki na główce...

— I... i... to wszystko zabiera się do jednego kajaka? — pytał przerażony Fipcio.

— No pewno! Tylko trzeba umiejętnie pakować!

Fipcio zabrał się do roboty.

Kupił kajak, namiot, materace do spania, maszynkę spirytusową. Równocześnie w domu zaczęły w tajemnicy sposób „ginąć" różne rondle, patelnie, talerze, widelce, waza na zupę, obrus i serwetki. To Fipcio wynosił w tajemnicy na przystań, gdzie trzymał kajak, potrzebną mu *„wyprawę"*.

Jednocześnie zaczął przemyśliwać nad tem, w jaki sposób pobić *rekord* Eddiego. Chciał bowiem koniecznie dać swej towarzyszce kajakowej jeszcze większe wygody, niż te, któremi mógł ją olśnić Eddie. Bo Fipcio wiedział, iż w Eddiem ma *groźnego konkurenta* w odniesieniu do ślicznej Irenki.

Fipcio kombinował:

— Muszę koniecznie mieć *hamak.* Hamak się powiesi na drzewach, a nad nim dopiero rozwiesi się namiot. Namiot nie może stać na ziemi, bo się biedactwo Irenka zaziębi. Pozatem w lesie mogą być węże i jaszczurki.

— Trzeba będzie pozatem postarać *o balję.* Tylko musi to być balja blaszana. Jeśli woda w Wiśle będzie zbyt zimna, zagrzeję na kuchence turystycznej wody w balji, żeby się Irenka mogła wykąpać. Koniecznym będzie też parawan. Irenka jest przyzwoitą panienką, i będzie się wstydziła spać ze mną w namiocie, jeśli nie przedzielę go parawanem.

Fipcio przeszedł kurs ondulowania włosów u damskiego fryzjera i pożyczył sobie książkę kucharską, którą długo studjował.

Wreszcie — wycieczka była zorganizowana.

Pojechali.

W prawdzie kajak był nieco... przeładowany, tak, że nie było w nim miejsca ani na Fipcia, ani na Irenkę, ale jakoś dali sobie rady. Irenka, jako dzielna młoda sportsmenka płynęła środkiem rzeki crawlem, a Fipcio ciągnął kajak brzegiem rzeki na sznurku.

Kolacja udała się Fipciowi znakomicie. Dzięki sprytnemu ustawieniu na maszynce spirytusowej równocześnie kilku rondli, na których stał jeszcze imbryczek z wodą na herbatę, oraz szklanka, w której grzała się woda „do zębów", Fipcio przygotował kolację w ciągu kwadransa. W prawdzie w kompocie z rumbarbarum pływały kawałki jajecznicy, a herbatę czuć było Kalodontem, jednak wobec wilczych apetytów, mały ten drobiazg uszedł uwadze Irenki.

Gorzej poszło z rostawianiem namiotu.

Fipcio chciał koniecznie — jak to już dawniej postanowił — ułożyć Irenkę do snu w hamaku, rozieszonym wysoko na drzewach. Ponad hamakiem miał wisieć namiot. Ustawianie namiotu na wilgotnej ziemi, było zdaniem Fipcia zbyt przyziemnem, jak na wzniosłe uczucia, którymi darzył Irenkę.

Tu rozpoczęła się *tragedja* dla Fipcia.

Fipcio zaplątał się w szury hamaku. Szamocząc się, *przebił głową parawan* i utkwił w nim, jak przestępca w dybach. Wreszcie *zawalił się namiot.* Spadając z wysokości drzewa na ziemię wpadł Fipcio głową w *rondel,* w który się nadział po szyję. Na dobitek złego, namiot był od wewnątrz zasznurowany. Fipcio nie miał drogi powrotnej...

Wszystkie nowe rewelacyjne wynalazki Fipcia, które miały uprzyjemnić kemping Irence i Fipciowi *zawiodły.* Rady Eddiego okazały się zdradliwe. Czy wogóle Eddie mówił poważnie?...

Zwiniętego w kłębek Fipcia, okręconego sznurami hamaku, namiotu i sznurów elektrycznych od lampy kwarcowej, nadzianego na parawan, z głową w rondlu, zapakowała Irenka w plecak i wrzuciła na dno kajaka.

Zanim dotarli z powrotem do miasta, biedny Fipcio miał dość czasu na filozoficzne rozmyślania.

— Mam! — krzyknął wreszcie, stukając się w rondel, który miał zamiast głowy. — By stać się turystą wodnym, trzeba pięciu rzeczy, nie czterech jak mówił Eddie. Tym piątym przedmiotem... jest *głowa!*



Namiot... na hamaku, najnowszy wynalazek chroniący od wilgoci.

WIOŚLARZE BYDGOSCY
PRZED MECZEM Z POZNANIEM



Fragment z biegu na 50 m przed metą czwórek półwyścigowych w Bydgoszczy wioślarzy, po raz pierwszy startujących. Zaciętą walkę stoczyły osady Policyjnego K. S., BTW i Kolejowego P. W., które w tej kolejności zajęły miejsca.

W dniu 2 lipca po raz pierwszy rozegrane będzie pomiędzy dwoma czołowymi ośrodkami wioślarskimi Polski Bydgoszczą i Poznaniem spotkanie międzymiastowe.

Ostatecznie Bydgoszcz reprezentowana będzie w *jedynkach* przez *Reicha*, wykazującego na treningach pewną poprawę, a w dwójkach podwójnych przez *Reicha i Boehme*, przebywającego na ćwiczeniach wojskowych.

Bardzo silnym punktem Bydgoszczy będzie czwórka ze sternikiem w składzie *Dondajewski, Parzysz, Czarkowski i Chodziński* pod sternikiem *Jankowskim* (wszyscy KKW). Czwórka ta — jak wiadomo — należy do kadry olimpijskiej.

W czwórkach bez sternika i w ósemkach pojadą osady Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego — przygotowywane przez trenera zagranicznego. Skład czwórki: *Kończal, Kokot, Grobelny i Figiel*, ósemki: *Świątkowski, Kokot, Kręcki, Lewandowski, Kończal, Masło, Grobelny i Figiel*. W ósemce tej pojedzie *pięciu wioślarzy-nowicjuszy*, którzy dotąd nie odnieśli żadnego jeszcze zwycięstwa. Mimo tego trener — który pracował przez całą zimę nad techniką i formą zawodników, liczy na „ósemkę" mocno i spodziewa się w przyszłości znacznych po niej sukcesów. Jest to zespół bardzo wyrównany fizycznie.

Dwa biegi nie będą jednak zupełnie obstawione przez Bydgoszcz, a to *dwójki bez i ze sternikiem*. Takich osad kluby bydgoskie nie posiadają.

W jedynej konkurencji kobiecej, *biegu czwórek* przeciwstawi się „sklejonej" z kilku klubów osadzie poznańskiej *Bydgoski Klub Wioślarek*, który do walki wyśle mistrzowską czwórkę Polski w składzie: *Bukowska, Gordonówna, Zarembianka i Treuchlowa* pod sterem *Molskiej*. Czwórka ta trenowana przez najlepszego trenera-amatora p. *Brzezińskiego* znajdzie się w tym roku w najlepszej formie życiowej.

Pojedynek wioślarzy i wioślarek poznańskich i bydgoskich przyniesie we wielu konkurencjach bardzo zaciętą walkę i dziś trudno przesądzać zwycięstwo jednego czy drugiego przodującego w tej dziedzinie sportu miasta w Polsce. *(S. Z.)*



Nowa przystań Gimnazjalnego Gimnazjalnego Klubu Wioślarskiego w Toruniu.



Szlakowa doskonałej czwórki Bydgoskiego Klubu Wioślarek, p. Klara Bukowska.



Czwórka BTW, w której ze szlakowym Świątkowskim jechało trzech nowych zawodników, uległa na eliminacjach do meczu Poznań Bydgoszcz bydgoskim kolejarzom.

33-lecie Gimnazjalnego Klubu Wioślarskiego w Toruniu.

Gimnazjalny Klub Sportowy w Toruniu jest jednym z nielicznych ośrodków w Polsce, który w pierwszym rzędzie postanowił spotęgować popularność sportu wioślarskiego wśród młodzieży szkolnej. Kółko sportowe przy Gimnazjum im. *Mikołaja Kopernika*, chcąc jak najwięcej poświęcić się w wioślarstwie i żeglarstwie, utworzyło już w roku 1921 autonomiczną sekcję p. t. *„Gimnazjalny Klub Wioślarski"*. Od tego to mniejwięcej czasu datuje się historja *polskiego* „Gimn. Klubu Wioślarskiego".

Klub ten wprawdzie istnieje już z górą 33 lata. Ale dopiero *w 1921 roku przeszedł w ręce polskie*. Dnia 21 marca 1921 r. celem odebrania G. R. V. w ręce polskie na rzecz Gimnazjalnego Klubu Wioślarskiego w Toruniu, udali się członkowie polskiej narodowości do protektora klubu niemieckiego. Po oficjalnem zdaniu klubu w ręce polskie, przystąpiono do wyboru prezydjum zarządu polskiego. Pierwszym prezesem polskiego już klubu został wybrany *Jan Paulus*, który na pierwszem konstytuującem zebraniu objął agendy.

Od tej pory G. K. W. rozpoczął wszechstronną działalność sportową. Praca była trudna. Tabor łodzi bardzo skromny, nie mógł zadowolić szerokich mas młodzieży, garnącej się do tego pięknego sportu. Dzięki jednak sprężystemu kierownictwu opiekuna klubu prof. *Zalewskiego*, prezesa *Paulusa* (obecnie adwokata w Toruniu) i gospodarce technicznej *Józefa Ruchniewicza* udało się pogodzić potrzeby klubu z jego możliwościami.

Kolejni dyrektorzy gimnazjum pp. *Krajewski, Mianowski, Kwiatkowski, Münich, Dutkowski, Głuchowski, Rzeszowski, Moere i Boszko* opiekowali się gorliwie klubem. Opiekunami klubu byli pp.: prof. *Zaleski, Kwiatkowski, Mianowski* i od roku 1926 prof. *Witkowski*, którego działalność szczególnie zaznaczyła się wybitnie w rozwoju towarzystwa.

Klub odczuwał jednak dotkliwie brak własnej przystani. Dzięki staraniom dyr. Boszko i opiekuna klubu prof. Witkowskiego zakupiono w roku bieżącym kosztem 28.000 zł *nowocześnie urządzoną przystań pływającą*, która niedawno została otwartą. *(ok)*



„Olimpijska" czwórka Kolejowego Klubu Wioślarskiego z Bydgoszczy, od lewej Dondajewski, Parzysz, sternik Jankowski, Czarkowski i Chodziński, która w Bydgoszczy łatwo o 5 długości zwyciężyła BTW.



Na 33-lecie Gimnazjalnego Klubu Wioślarskiego zjechała się licznie młodzież z całego Pomorza.



Dyr. Gimnazjum toruńskiego p. Boszko przemawia do uczniów na uroczystości otwarcia przystani, od lewej opiekun klubu prof. Witkowski, starosta Bruniewski, dyr. Boszko i przedstawiciel Min. WR i OP.



Fragment z defilady młodych wioślarzy w czasie uroczystości jubileuszowych Gimnazjalnego Klubu Wioślarskiego w Toruniu.

PRYWATNE DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY
„WIEDZA"
KRAKÓW, UL. PIERACKIEGO 14.
przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji, zapomocą przystępnie i wyczerpująco opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów, w zakupieckiego, oraz szkoły powszechnej. — kresie liceum, gimnazjum ogólnokształcącego i
Wykładają wybitne siły fachowe. 45

Targoński i Napierała.



Niespodzianka Targońskiego

W ub. tygodniu napięcie w naszym światku kolarskim doszło do zenitu. *„Kto będzie mistrzem Polski?“* — padało gęsto pytanie. W odpowiedziach mniejszych czy większych fachowców spotykaliśmy się najczęściej z nazwiskami Ignaczaka, Wiśniewskiego i Napierały. Ten ostatni wprawdzie nie znajdował się w zadawalającej formie na początku sezonu, ale liczono się z tem, że *„lew polskich szos“*, który dotychczas startował tylko na dystansach najwyżej 100—120 km, dopiero na 200 km pokaże co potrafi.

Operowano jeszcze paroma innemi nazwiskami, traktując je jednak nie jako faworytów, lecz jako „fuksów“, mówiąc wyścigowym językiem. Ale i wśród tej drugiej porcji kandydatów na koszulkę z białym orłem nie wymieniono nazwiska tego, który w niedzielę odniósł *bezkonkurencyjne wprost zwycięstwo*, bijąc stawkę naszych najlepszych szosowców o pełny kilometr.

Kolarstwo szosowe jest w Polsce, a szczególnie w Warszawie bardzo popularne, nic więc dziwnego, że wyścig rozegrany na szosie radomskiej, ze startem i metą na Okęciu, wzbudził *olbrzymie zainteresowanie*. Po zlikwidowaniu torów w Warszawie, chcąc nie chcąc, musiano odsunąć kolarstwo torowe na dalszy plan, a całą uwagę skupić na konkurencje szosowe.

67 kolarzy ruszyło ze startu w kierunku Radomia. Znawcy typowali, że walka o pierwsze miejsce będzie zacięta i że rozegra się na ostatnich kilkunastu metrach. Wtedy zdecyduje się, kto jest szybszy na finiszu: Napierała, Wiśniewski czy Ignaczak. A tymczasem Napierała skończył jako *trzeci*, Ignaczak dopiero *10-ty*, a Wiśniewski podzielił los innych sławnych szosowców, jak Wandora, Matczaka, Starzyńskiego, Stahla itd. — którzy skutkiem defektów zmuszeni byli wycofać się podczas wyścigu.

Był to

zły dzień dla proroków,

bo wyścig rozstrzygnął się nie na ostatnich kilkunastu metrach, lecz na... 70 km przed końcem, kiedy to dwójka Targoński-Kosior, obaj z klubu Jur uciekli. Po 15 km Kosiorowi brakło już sił, ale Targoński „ciągnął“ niezmordowanie.

Tymczasem w grupie pościgowej, w której znajdowało się ośmiu znanych kolarzy, nikt jakoś nie chciał się zdecydować na prowadzenie i nadanie jakiegoś ostrzejszego tempa. Czas tymczasem uciekał, uciekał również Targoński. Gdy wreszcie na serjo zabrano się do pościgu, gdyż zorjentowano się, że „wybryku“ Targońskiego lekceważyć nie można, było już zapóźno. Targoński oddalił się tak znacznie, że zdołał samotnie dociągnąć do celownika. Padł wprawdzie zemdlony tuż za taśmą, ale pokonał wszystkich o cały kilometr i zdobył zasłużenie zaszczytny tytuł mistrza Polski. Na drukiem miejscu również „fuks“. To *Błaszczyński* z Łódzkiego T. K., który zdołał na finiszuu rozprawić się z całą plejadą szosowców stołecznych z „samym“ Napierałą na czele.

Czas Targońskiego wprost znakomity 5:57:15. *Po raz pierwszy* osiągnięto w Polsce niżej 6 godzin na 200 km.

Ale niedługo utrzymał się rekord Targońskiego. Tylko godzinę.

Poprawili go „niezależni“,

którzy zgodnie z regulaminem wystartowali o godzinę za amatorami. Wyjechało ich pięciu, powróciło trzech, bo Łoza i Cieniewski „złapali“ gumy. Trójka kończyła niemal „łeb w łeb“, przyczem na samej taśmie zapewnił sobie *Kapiak Józef* przewagę gumy nad Wasilewskim a długości roweru nad swym bratem starszym, Mieczysławem. Czas popularnego „szpagata“ 5:45:24, t. j. o blisko 13 minut lepszy od wyniku Targońskiego.

Wyścig niedzielny był jednym z najbardziej emocjonujących w historji polskiego kolarstwa szosowego, a znakomite czasy w nim osiągnięte, świadczą o dużym postępie.

A. Sz.

Mjr. Segda dzisiaj — tak, jak przed 15-tu laty



Mjr. Segda — mistrz Polski w szabli.

Warszawa, w czerwcu.

Po raz już niewiadomo który mistrzem Polski w szabli został mjr. *Segda*. Dosyć smutne to były mistrzostwa. Zaledwie 9 zawodników na planszy, z których tylko siedmiu w konkursie i to jedynie z Warszawy i ze Śląska. Ze znanych gwiazd zabrakło Dobrowolskiego, Suskiego, Kandziory, Friedricha, Zaczyka. Policjanci śląscy w formie gorszej, niż w roku ubiegłym, Sobik po chorobie, Kamala jest cieniem samego siebie z przed roku — a tak znakomicie się zapowiadał. Jedynie *Paszek* bronił skutecznie honoru policji śląskiej, demonstrując bardzo ładny styl, doskonałą robotę oraz duży zasób przygotowania.

Jedyną prawdziwie jasną postacią zawodów był zwycięzca, mjr. *Segda*. Przed 15-tu czy 14-tu laty zdobył on po raz pierwszy tytuł mistrza Polski, przez cały czas utrzymywał się nieprzerwanie na doskonałym poziomie, czasem może nawet tracąc tytuł, ale w następnym roku znów go odzyskując, by teraz w roku 1939-ym, wygrać go *niemal bezkonkurencyjnie*.

Segda zaimponował znów swym nieskazitelnym stylem, olbrzymim spokojem i pewnością siebie, doskonałem wyczuciem i błyskawicznym refleksem. Z każdej akcji Segdy *aż biło klasą*, klasą jednego niewątpliwie z najlepszych szablistów świata.

Po kolejnych siedmiu zwycięstwach, m. in. nad Sobikiem i Paszkiem po 5:2, gdy tytuł mistrza był już zapewniony, Segda przegrał swą ostatnią walkę z Zapaśnikiem, do którego notabene specjalnie nie ma szczęścia. Nie miało to jednak już znaczenia dla Segdy, a raczej dla Zapaśnika, który temsamem wywalczył sobie czwarte miejsce, na które całkowicie zasłużył.

Tytuł wicemistrza Polski zdobył *Paszek* przed Sobikiem, któremu dłuższa przerwa dała się wyraźnie we znaki.

Wrażenia ogólne z mistrzostw

nie mogą być jednak wesołe. Uważamy, że Związek całkiem słusznie robi, *nie wysyłając* w roku bieżącym drużyny naszej na mistrzostwa Europy do Meranu. Tem niemniej trzeba na serjo pomyśleć o *przygotowaniach do Olimpjady*. Na jesień ma być sprowadzony fechtmistrz Kevey, projektowany jest wyjazd na dwutygodniowy pobyt do Budapesztu coś w listopadzie, a na grudzień mecz rewanżowy z Anglją.

Do Olimpjay zostało jeszcze przeszło rok, można więc wiele zdziałać. Po dobrem przygotowaniu zespół w składzie Segda-Sobik-Paszek-Suski-Dobrowolski ma zapewnione conajmniej trzecie miejsce i bronzowy medal na planszach olimpijskich w Helsinkach. Ale nie można zaniedbać treningu.

Dla szablistów sezon już zdaje się skończył definitywnie. Szpadziści zamkną go dopiero za dwa tygodnie, po turnieju w *Istad* P(ołudniowa Szwecja), dokąd na 1—2 lipca wybiera się czwórka Franz-Kantor-Nawrocki-Banaś.

Nasze panie trenować muszą jeszcze dłużej, bo do 15—16 lipca. W tych dniach odbędzie się w Juracie *wielki międzynarodowy turniej floretowy* dla pań przy udziale dwóch Węgierek, dwóch Dunek i dwóch Szwedek oraz czołowych zawodniczek polskich z Duch-Markowską, Gruberową, Szrejderową i dr. Serini-Bulską na czele. Szkoda, że w turnieju tym nie weźmie udziału ślązaczka Stanoszkówna, gdyż jak głosi fama, zdecydowała się ona na porzucenie planszy na dłuższy czas, a może nawet na stałe.

A. Sz.

REDAKCJA
ZAŁOŻYCIEL i WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY.
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA
TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY - PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50
Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0 50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. - Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki.



Fragment meczu szczypiórniaka Polska—Szwecja w Katowicach. Obrona Polski broni bramki przed strzałem napastnika szwedzkiego.



W dn. 18 bm. odbył się w Katowicach międzypaństwowy mecz szczypiórniaka Polska—Szwecja, który zakończył się zwycięstwem Polski 8:6 (5:3). Przebieg meczu był bardzo interesujący, gdyż Szwedzi górowali nad Polską grą zespołową, ale ustępowali jej pod względem skuteczności. Pierwszą bramkę zdobyli Szwedzi, ale potem uzyskali przewagę Polacy, którą utrzymali już do końca. Powyżej zamieszczamy zdjęcie przedstawiające wmarsz drużyny szwedzkiej na boisko, poniżej zaś drużyna polska, która odniosła piękne zwycięstwo nad Szwecją.



Powyżej: zawodniczki sekcji lekkoatletycznej RKS Legja Kraków, które zdobyły w mistrzostwach okręgu krakowskiego pierwsze miejsce.





Na prawo: fragment regat żeglarskich na trasie Warszawa—Modlin, zorganizowanych przez Oficerski Y. K. w Warszawie. W klasie H zwyciężył Gliński (OYK) na „Oksywiu", w klasie S Szymański (OYK) na „Szkwale", w klasie olimpijek Kuśnierz (OYK) na „Niemnie", w klasie V Komorowski (OYK) na „Motyłu", w klasie E Sobański (OYK) na „Delfinie".

Powyżej: Finisz z biegu im. Krotowej Anny w Aston (Anglia), który wygrywa Kon „Mac Kann" pod dzolejem Johnstonem przed swymi rywalami „Pegazus" i „Falrchange".

W kole: Tłoczyński na mistrzostwach lenkowych Francji w walce z Francuzem Abdesselamem wyprzedza w pobiegu momencie faktycznie z rak. Wygrał tę partię Tłoczyński w 4 setach 4:6, 6:4, 6:0 i 10:8.

Poniżej: Na międzynarodowych zawodach automobilowych w Indianopolis wyróżnia się trzech wozów, z których zdecydowanie się widzimy na tym dwu pałące się na przedzie trzecie auto wyrzucone z toru.

Na prawo: Nowym a obiecującym talentem lekkoatletycznym w Londzi okazała się zawodniczka LKS-u, Krotecówna, która na mistrzostwach otrzęsła Londzkiego zdobyła trzy tytuły mistrzowskie w biegach, a nadto w kilkaoraz w skoku w dal, a drugie i trzecie miejsca.